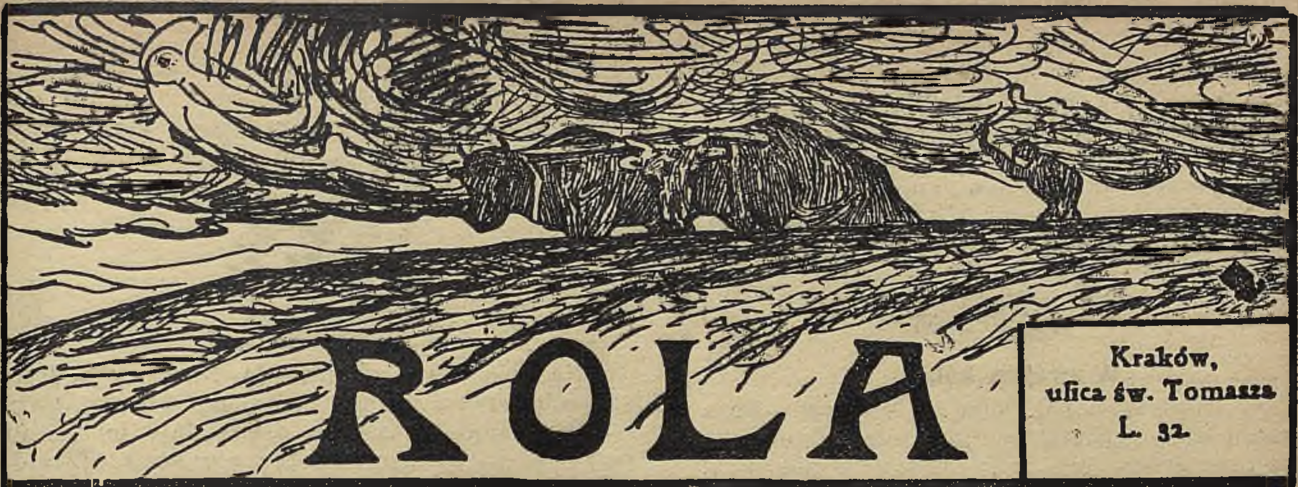
Numer 12. Nalež. poczt. opł. gotówką. Dnia 18 Marca 1934



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Dobra recepta — lepsze lekarstwo.

Do młodego lekarza przychodzi wdówka w średnim wieku, uskarżając się na nerwy. Po dokładnem zbadaniu pacjentki, lekarz mówi:

— Najlepiej byłoby, gdyby pani wyszła znowu zamąż.

— A możeby tak za pana, panie doktorze?

— Niestety, proszę pani, my lekarze tylko przepisujemy lekarstwa, ale zażywać muszą pacjenci.

W swojem kółku.

Pani Kupściowa pokłóciła się z mężem. Po wyczerpaniu słownych argumentów, małżonkowie przeszli do rękoczynów. Mąż rzucił w żonę wazonem, sam zaś trafiony został wazą z pomidorową zupą. Potem żona chwyciła gipsowe popiersie Szekspira i cisnęła niem w męża.

— Gienia — zawołał mąż. — Póki się bijemy sami, to jeszcze rozumiem, ale nie ścierpię tego, żeby obcy człowiek mieszał się do naszych spraw.



Tytuł.

Panna Kunegunda, wyszedłszy zamąż za konduktora kolejki wąskotorowej i chcąc zaimponować znajomym swą nową pozycją społeczną, kazała wydrukować bilety wizytowe:

Kunegunda Gwizdalska, konduktorowa wąskotorowa.

Oszczędny.

— Panie szofer, ile kosztuje przejazd taksówką do teatru?

— 2 złote.

— Dziękuję panu za informację. Teraz wiem, ile zaoszczędzam, idąc pieszo do teatru.

Dobra matka.

Na dworze mróz i zawieja. Na ulicy pod ścianą stoi żebraczka i trzyma na rękach dziecko, owinięte chustką. Jakaś litościwa osoba daje jej jałmużnę, przyczem odchyla jej chustkę, aby spojrzeć na dziecko. Okazuje się jednak, że zamiast dziecka jest tam lalka, uwinięta ze szmat.

— Jak możecie tak oszukiwać ludzi? — mówi oburzona pani.

— A cóż to pani chciała? Żebym na taki psi czas wynosiła na ulicę prawdziwe dziecko?

Względny.

— Ja pana nie rozumiem. Nie mogłeś pan oddać 200 złotych w terminie, aleś sam zaproponował spłatę w miesięcznych ratach po 10 złotych. Poco to było, kiedy pan i tego nie płacisz?

— Widzi pan, chciałem trochę zmniejszyć pańskie zmartwienie.

— Niby jak?

— No, bo łatwiej stracić 10 złotych w ciągu miesiąca, niż odrazu 200.

Numer 12. Rok XVII. Kraków, dnia 18 marca 1934.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie.

Po długich latach niewoli, opadły wreszcie kajdany, spełniły się sny bohaterskich pokoleń. Ojczyzna wolna. Polska wykreślona jako państwo z map świata, przetrwała jednak w sercach swych synów, którzy życie całe poświęcili sprawie... Ich to zasługa, że naród doczekał się świtu... My wolni, zbieramy plony pracy ofiarnej swych Ojców... W rzędzie zaś owych — rycerzy — bojowników bohaterów narodowych, pierwsze miejsce zajmuje Komendant Józef Piłsudski. — Aby ocenić wielki czyn tego syna Ojczyzny — Pierwszego Żołnierza Odrodzonej Polski, przypatrzmy się nieco bliżej Jego postaci. Mały Ziuk, tak nazywano Piłsudskiego w gronie rodzinnem, zobaczył pierwsze promienie słońca w tym czasie, kiedy Polska była w niewoli.

Po ukończeniu szkoły, wstępuje na studja uniwersyteckie, ale został posądzony o współudział w planowanym zamachu na cara Aleksandra III, zostaje aresztowany i wysłany na pięć lat na Syberję. Piłsudski przeżywa rozpacz, żal i tęsknotę za wolnością. Pomorze, Poznańskie i Śląsk broni się rozpaczliwie przeciw wynarodowieniu. Uciskano Polaków i poniewierano honor Polski. Piłsudski nie ustaje w pracy dla Polski — idzie do chłopów, robotników, uczy ich, aby pamiętali, że są Polakami, wydaje gazetkę „Robotnik“, sam ją pisze, drukuje i sam roznosi między biedaków i głosi „hasło — wolności“. W dniu 12 lipca 1894 roku pojawia się pierwszy numer „Robotnika“. Jest to doniosłe zdarzenie w dziejach ruchu konspiracyjnego w zaborze rosyjskim, wszak były to lata największego ucisku.

Aż nadchodzi kataklizm dziejowy, Rok 1914 — wielka wojna europejska. Zmaganie się narodów i święty bój o należne im prawa... Piłsudski wiedział, że teraz nadeszła chwila, by Naród zerwał się do boju, postanowił tworzyć przyszłe wojsko, które miało udowodnić światu, że rozdarta przemocą Polska, żyje i domaga się swych praw, które jej tak haniebnie i nieprawnie wydarto. Dziwny to żołnierz! Nie zdobił go mundur carski, nie grały mu surmy, nie łopotały nad jego głowami sztandary. Na ustach rozbrzmiewa piosenka żołnierska: „Naprzód drużyno strzelecka, sztandar do góry swój wznieś!“... Tysiąc żołnierzyków uzbrojonych w stare karabiny, bez armat maszeruje, by uderzyć w miljonową armję.

Nie żegnały Strzelca przy wymarszu tysiączne tłumy, nie rzucano mu pod stopy kwiatów... wyszedł i maszerował cichy, skupiony. — Szedł, by sercem bohaterskiem porwać braci, by obudzić Ojczyznę ze snu...

A za nimi biegły ciche westchnienia matek, biegły ciche współczujące słowa, płynęły łzy bólu i niewiary. Lecz w bezkresną dal, bił krzepki ton: „Żadna nas siła zdradziecka zgnębić nie zdoła, ni zgnieść!“.

...I przeszli kordon, zwalili słup graniczny, zaczęła się walka żołnierza polskiego, walka wśród radosnych uniesień — i zwątpień tragicznych. Piękne niebieskie mundury Strzelca zeszpeciły plamy błota i krwi. — Upiorny bój Legjonów — porwał miljony dawnych niewolników. Ale teraz znów nastała tragiczna chwila dla Piłsudskiego. Oto Niemcy uważają Piłsudskiego jako najniebezpieczniejszego swego wroga i w roku 1917 aresztują go wraz z jego towarzyszem — generałem Sosnkowskim.

W Legjonach, które kochają swego Wodza, zapanowało oburzenie i rozpacz. A w cytadeli o setki kilometrów od kraju, zostawiony na łasce losu, targał się w bólu i męce przeogromnej Józef Piłsudski. Próżno w męce ściskała się twarda pięść, chciał choć spojrzeniem ogarnąć ukochane szeregi, rzucone na pastwę brutalnej przemocy. Szalało serce na więziennym tapczanie, dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego w marcu 1918 roku staje się manifestacją narodową, ze wszystkich stron Polski, posyła Mu Naród życzenia do więzienia.

A teraz przyjrzyjmy się, co się dzieje w tym dniu z więźniem-męczennikiem Narodu Polskiego.

Oto w celi więziennej na tapczanie, siedzi nieruchomo Józef Piłsudski, więzień. Okrutna i nieugięta twardość bije z siwych źrenic. Brzęk... kluczy! — Otwierają się wrota... Wchodzi drugi więzień. Zbliża się, schyla czoło. Chce całować w rękę... Kto to?

To druh najserdeczniejszy, to Sosnkowski, przyszedł złożyć Komendantowi życzenia w imieniu I-ej Brygady.

— Komendancie! — zaczął — lecz dalej mówić nie mógł. — W oczach, tych stalowych oczach łza błysła. Więzień rzekł: „dziękuję" — słowa więcej przemówić nie może.

Opuszczeni przez wszystkich, samotni więźniowie. Taki był dzień imienin Komendanta Więźnia roku 1918. A żołnierze szli z buntem w sercu, dokuczał im głód i chłód i śmierć szła w ich ślady. Miłość do ziemi Ojców pędziła ich w bój i byli pełni wiary, że przez czyn marzenia się ziszczą.

I nadeszła dla nas radosna chwila, do której tyle pokoleń napróżno wzdychało. Runęły trony — ulegli zaborcy, a na gruzach trzech wrogich potęg wyłania się w aureoli — Młoda Polska, jak gdyby wskrzeszona — Sprawiedliwością Opatrzności. Piłsudski wraca z pruskiego więzienia i staje na czele państwa.

A oto pożary obejmują Młodą Polskę ze wszystkich stron. Porwane duchem Naczelnika wstają do boju syny umęczonej ziemi. I mamy Ją, tę wyśnioną przez przodków, wymarzoną i wykołysaną, a wywalczoną krwią garstki rycerzy. A kiedy działa ucichły i wówczas nie spoczął Wódz Narodu, ale z całym zapałem zabrał się do pracy nad przebudową Państwa.

I stoi na czele Państwa jako „mąż silnej ręki" w Rządzie polskim. Cała Jego myśl, cała Jego istota jest przepełniona przeogromną miłością do Polski. Życie całe Marszałka, to ciągła służba, to walka z wrogiem i niewiarą narodową, to pełen zaparcia się i poświęcenia bój o najwyższe ideały i świętości, to walka o wolność.

Piłsudski, to prawy następca legjonistów napoleońskich rycerzy listopadowych, bojowników styczniowych. Historja wyznaczy Mu zaszczytne miejsce wśród najzasłużeńszych bohaterów Polski, pomieści Go w rzędach owych Mężów opatrznościowych. Każdy Polak winien jest poznać życie i czyny Wodza Narodu, a oceni wówczas ogrom ofiarnego życia Największego Syna Polski Współczesnej — Pierwszego Żołnierza Polski Odrodzonej.

Imię Jego? — Pobudka, co wiodła do boju!

Czyn Jego? — Wyzwolenie nasze jest w tym czynie.

Życie? Praca i walka, splot trudu i znoju, by sprawić, że Ojczyzna wstała i nie zginie.

Cześć Ci Wodzu za Twe trudy i znoje, położone na polu oswobodzenia i chwały Ojczyzny. W dniu Twego Patrona — cała Polska pochyla przed Tobą swe czoła i składa Ci najwyższy hołd!

Płomiński Władysław.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.
(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

Bogusław ze swej strony dał jej także garść pieniędzy i rzekł po cichu:

— Bóg raczy wiedzieć, jak nam się powiedzie u Oruna. Jeżeli tylko będziecie mogli, nie porzucajcie Karwasarów, bo w razie jakiego wypadku może my, lub Jeryna zgłosimy się do was po wiadomości albo z wiadomościami.

Kobieta, dziękując i błogosławiąc hojnych panów, wyprowadziła ich za próg chaty, przyrzekając, że w domu zostanie, dopóki młoda branka nie będzie uwolniona.

Nazajutrz, skoro dzień, ruszyli obaj starzy wraz z Kijaczką do Niemirowa.

Maksym więcej niż Tatarów, Turków, niewoli, Oruna, bodaj czy nie więcej nawet jak złego ducha, bał się starościny, mianowicie zaś obawiał się, aby pani Dorota nie dowiedziała się jakim sposobem, że Ksenia znajduje się tak blisko, i że on, Maksym, wie, jako sierota żyje. Umyślił więc przez drogę nie pytać się u Oruna o starościankę, bo nawet nie wiedział, jak ją u żyda zowią, lecz powiedzieć handlarzowi, że pewien pan pragnie kupić sobie niewolnicę i jego przysłał, aby mu wybrał najurodziwszą. Sądził, że w ten sposób najłatwiej a tajemniczo wyrwie Ksenię z rąk żyda.

Przybywszy tedy do Niemirowa i odszukawszy dom Oruna, wszedł doń śmiało i pytał o gospodarza.

Stara Agafja wprowadziła gości do małego, brudnego pokoiku, w którym po chwili zjawił się Orun.

Żyd, kłaniając się nisko, przyjął grzecznie wysłańców młodego pana i słuchając uważnie przedstawień Maksyma, gładził z powagą swoją siwą brodę. Ale gdy stary sługa zapragnął widzieć branki i spytał o ich cenę; Orun podał tak znaczną sumę, że się Maksym za głowę chwycił; lecz co gorsza handlarz odmówił pokazania dziewcząt, skoro zaś wysłańcy zaczęli bardzo nalegać, żyd rzekł bez ogródki:

— Dziwno mi to okrutnie, że ten pan nie przyjechał sam wybrać sobie niewolnicy; taki towar każdy sobie sam upatruje i kupuje. Jak młody pan przybędzie własną osobą i zażąda kupić brankę, to mu dziewczęta pokażę. Ale u mnie wszystkie drogie, bo ja mam towar dla wielkich panów, choćby dla samych królów i książąt.

W Maksymie krew się gotowała i ręce go świerzbiały, gdy stare żydzisko jego ukochaną panienkę do towaru liczył i ledwo zdołał się pohamować. Widząc jednak, że żadne prośby na nic się nie zdadzą, z człowiekiem twardym jak kamień, a nie chcąc też zdradzić tajemnicy, opuścił dom Oruna i udał się do gospody.

Przesiedział jeszcze dni kilka w Niemirowie, błądząc po kilka razy na dzień około domu żyda; chciał koniecznie zobaczyć się choćby z Jeryną, aby ona i Ksenia wiedziały, że zabiega o uwolnienie starościanki, lecz naprózno. Około małego domku kręciła się tylko Agafia, a w podwórze i do ogrodu nie wpuszczano nikogo.

Serce pękało Maksymowi, że będąc tak blisko swej młodej pani, ani jej widzieć nie może, ani nawet dać znać o sobie. A co jeszcze gorsze, że nie wiedział napewno, czy starościanka jest dotąd u Oruna, lecz pocieszał się tem, że przecież Jeryna w razie wywiezienia Kseni, dałaby była znać na Karwasary.

Pomimo niepowodzenia chciał Maksym jeszcze kilka dni czekać, licząc na jaki szczęśliwy wypadek, ale Bogusław przekonał starego, że tu nic nie wysiedzi, że najlepiej odszukać i uwolnić pułkownika, który skuteczniej będzie umiał chodzić około uwolnienia starościanki.

— Mnie się widzi Maksymie — mówił, — że pomysł wasz był zły; lepiej pono było się pytać o młodą brankę, kupioną przed rokiem u Tatarów w Bałce. Możeby był ją poganin pokazał. On nas widocznie podejrzywał o jakieś złe zamiary.

— A o cóż nas mógł podejrzewać?

— At, kto go tam wie, o co. Ale szelma wszystkich ludzi ma za szelmy. A że nam nie uwierzył,

jako dla polskiego pana chcemy niewolnicy, to pewno, bo przecie nasi panowie branek nie kupują.

— Ano źle się stało — rzekł zmartwiony Maksym. Ale kiedy bałem się tej sekutnicy starościny; jużby się żyd czego domyślił i ta wiedźma się dowiedziała, że ja tu szukałem branki, toby starościanka życia nie była pewna.

— Teraz już zapóźno ubolewać; oto raczej spieszmy do Carogrodu wyszukać pułkownika. Widać taka wola Boża, aby pan Mirski sam wybawił z niewoli sierotę.

I wyjechali niebawem; tylko na wyjezdnem pachołek Kijaczka spytał:

— Ojcze Maksymie, a dużo mamy jeszcze tego świata do przejechania? Bo rok już przecie jeździm, to prędko chyba koniec być musi.

— Bóg sam wie, gdzie koniec świata; nie twoja to sprawa. Dobry sługa to tylko wiedzieć i pamiętać powinien, że nic mu ciężkie, ani trudne dla pana być nie powinno.

— Ja też, ojcze, gotów z wami jechać, gdzie każecie, a pytałem tylko tak z ciekawości.

I pojechali wierni, dobrzy słudzy nie lenią̨c się, ani na trudy nie zważając.

Upały poczęły być wielkie; nieraz głód i pragnienie dokuczały, bo często bezludnym jechali stepem. A przecież obaj starcy i młody wyrostek jechali wytrwale naprzód nie zrażając się żadnym trudem, zawodem i niepowodzeniem. I nie robili tego dla nagrody, dla pieniędzy, boć Maksym swój własny kapitalik zaoszczędzony w pocie czoła oddał Jerynie na ratunek starościanki, lecz jedynie z miłości dla swych panów i przez pamięć, że Bóg patrzy na ich czyny i błogosławi tych, którzy o sobie umieją zapomnieć dla bliźnich.

Po wielu trudach stanęli nareszcie nasi podróżni w Carogrodzie i troskliwie zaczęli się dowiadywać o pana Mirskiego. Ale minęły trzy tygodnie, nim się dowiedzieli, że u pewnego bogatego Turka znajduje się w niewoli Polak, jakiś sławny rycerz, który głów tureckich naciął jak kapusty, a którego zowią żelaznym jeńcem dla stałości we wierze.

— Kiedy to rycerz waleczny i niezłomny — zawołał Maksym — to już napewno mój pan kochany. Znam go przecie zdawna i wiem, jaka w nim dusza.

Kachryman Pasza (tak się nazywał Turek, u którego pan Stefan był w niewoli) mieszkał za miastem, w pięknym pałacu latowym, otoczonym bardzo wielkim i pięknym ogrodem.

Dwaj starzy słudzy zgłosili się do Kachrymana, oświadczając, że przybyli po jeńca pułkownika Mirskiego, za którego król polski odda kilku tureckich paszów.

Turek najpierw wypierał się, że takiego jeńca u niego niema, aż gdy Maksym powiedział, że skoro nie oddadzą Mirskiego, Jan III każe zdjąć głowy kilku najznakomitszym Turkom, wtedy dopiero udał, że rozumie przecie o kogo chodzi i rzekł z gniewem:

— O! wierzę, że wasz król chce mieć tego rycerza w swem wojsku! Ile ten pies chrześcijański posłał wiernych do raju, aniby nie zliczył. I syna mi jednego zabił, najmężniejszego pomiędzy mężnymi; więc ja go nie puszczę, niech pokutuje za swoje zuchwalstwo.

Maksym wiedząc jak Turcy chciwi są na złoto, postanowił próbować z innej strony i rzekł:

— Kiedy na wymianę nie chcecie oddać pułkownika, to może puścicie go za wykupem? Ale wpierw pragnąłbym widzieć tego więźnia, bo nawet nie wiem, czy jest ten, po którego przyszedłem.

Turek zgodził się na to żądanie i rozkazał zaprowadzić przybyłych do jeńca.

Maksym i Bogusław ledwo mogli pohamować wielką radość na myśl, że niebawem ujrzą ukochanego pana i wyrwą go z niewoli; szli więc szybko za przewodnikiem, który umiejąc po polsku, tak im prawił po drodze:

— Nie łatwo wydostaniecie tego jeńca, oj ciężką będziecie mieć sprawę; pasza radby go zatrzymać w swojem wojsku i radby pomścił syna, ale króla polskiego się boi. Ofiarowano tu żelaznemu jeńcowi wielkie dostojeństwa, byle tylko wiary się wyparł i służył sułtanowi, ale dziwnie twardy człowiek, ani słuchać nie chciał, a na wszystkie prośby i groźby zawsze jedno odpowiadał:

— Chrześcijański rycerz nie porzuca swej wiary, a Polak nie zdradza Ojczyzny. Próżne wasze namowy; ja za skarby tego świata nie wyrzeknę się Chrystusa i matki Ojczyzny.

— Jak nie pomogły prośby i obietnice — mówił dalej przewodnik — tak na nic nie zdały się katusze i męki, głód i praca; nic go nie zwyciężyło, to żelazny człowiek.

— Jakże to! — zakrzyknął z oburzeniem Bogusław — to wy jeńców męczycie?

— A bo to nie są w naszych rękach?

— A cobyście powiedzieli, gdyby Polacy tak samo robili z waszymi?

— Czy ja wiem? — odparł Turek wzdrygając ramionami. — Ja tylko sługa, prosty człowiek, nie wiem, co tam panowie myślą, a mówię tylko, co widzę. Ale oto żelazny jeniec — dokończył i wskazał ręką.

W niejakiem oddaleniu młody, wysoki mężczyzna nakładał ziemię na wózek; ale robota szła jakoś trudno, bo mu ręce drżały i chwiał się na nogach.

Dwaj słudzy zbliżyli się szybko do pracującego i spojrzawszy w jego twarz, stanęli zdumieni. Byłże to ten piękny, młody pułkownik Mirski, który nie miał sobie równego pod względem urody, siły i wspaniałości postawy? Mogłaż niewola w kilku miesiącach uczynić z człowieka prawie starego, ledwo stojącego na nogach, bladego jak trup i wyschłego jak szkielet? Mógłże ze świetnego rycerza i wykwintnego panicza stać się ten nędzarz pokryty ranami, których podarte, brudne łachmany przykryć nie zdołały?

Ani Bogusław, ani Maksym nie byliby poznali pana Stefana, gdyby nie oczy, które się nie zmieniły. Jaśniały one teraz tak samo jak dawniej męstwem i odwagą, ogniem zapału i młodości, ale nadewszystko przeglądała przez nie niewypowiedziana łagodność i dobroć serca, która przyświeca z głębi duszy przez oczy człowieka. Obaj starzy ze szlochaniem padli do nóg rycerza, który jednym rzutem oka poznawszy ich, szeptał z niewysłowioną radością i wzruszeniem:

— Ach, to wy! Poczciwi, kochani moi! Niechże was Bóg błogosławi! A starościanka?

Lecz nie otrzymał odpowiedzi, bo Maksym całując nogi pułkownika, wołał z płaczem:

— O, mój drogi, biedny panie! O, rycerzu Boży! Tyżeś to w takiej nędzy?!

A Bogusław dodawał:

— I nie masz to kary Bożej na tych szatańskich synów, Turków?

Pan Stefan chwiejąc się usiłował podnieść Maksyma i mówił zawstydzony:

— Maksymie, mój dobry! Proszę cię wstań, radbym cię dźwignął, ale Bóg widzi siły nie mam.

— Tyś umęczon za wiarę św., pozwól mi rany twoje całować!

— Ach! Maksymie, to powinność święta każdego rycerza i żadenby się tu przed męką i głodem nie cofnął i nie zaparł Chrystusa.

(Dokończenie nastąpi).

Przegrał na cztery tuze.

Opowieść zbójecka.

Starzy nasi podhalańscy górale bardzo lubią opowiadać dawne podania o zbójcach, których prawie zawsze przedstawiają jako rycerskich ludzi, płatających różne figle.

Z pomiędzy wielu niby takich niewinnych figlów opowiadają sobie górale, jak to jeden z najsławniejszych zbójników, herszt Janosik, grał z kupcem w karty i kupiec przegrał na cztery asy.

Było to tak:

Pewien bogaty, węgierski kupiec, jadąc konno przez las, zatrzymał się nad strumieniem tuż przy polance dla wypoczynku. Zaledwie usiadł ze sługą, nadszedł ku niemu strojnie ubrany i uzbrojony rycerz, jakby jaki zabłąkany w lasach na polowaniu książę, a pozdrowiwszy spoczywających podróżnych słowem grzecznem „dzień dobry", usiadł sobie naprzeciwko na pniu drzewa.

Był to Janosik, ów król zbójników tatrzańskich, przed którym drżały książęce dwory, pełne rycerstwa. Z uśmiechem, który podróżnych dreszczem trwogi przejął — wydobył on ze wspaniałej torby myśliwskiej sporą opłatankę z winem i przypił do kupca z węgierskiem pozdrowieniem: „Eljen!"

— Eljen baraton! — odpowiedział kupiec jak najgrzeczniej — przyjął przypitek i ze swej torby wyjął również wina pęcherz i turecką fajkę z najlepszym sułtańskim tytoniem, podał przybyłemu gościowi.

Przyjął Janosik i zapalił, przyglądając się w milczeniu podróżnym i ich koniom, objuczonym skórzanemi worami.

Po chwili podniósł się kupiec, a dawszy znak słudze swemu do pogotowia w dalszą drogę — skłonił się gościowi, położył przed nim woreczek z talarami i z grzecznem pozdrowieniem zabierał się do odjazdu.

— Dziękuję dobrodziejowi! — rzekł wyniośle dumny rycerz — jałmużny nie zwykłem przyjmować od nikogo! Ale jeśli pan rozumiesz się na kartach, zagramy sobie rycerskiego na chłopcy i króle... Zabawimy się trochę. Oto są nietknięte karty... To mówiąc, wydobył z torby talię węgierskich kart i położył przed sobą wraz z sporą kiesą złota i srebra.

— Ja, panie w karty nie grywam — odezwał się zmieszany kupiec, który dobrze zrozumiał w czyich znajduje się rękach. — Niegdyś, w młodości próbowałem tego szczęścia i zawiodłem się bardzo... od tego czasu zabawę tę porzuciłem i pewnie zapomniałem.

— Ha, to sobie pan przypomnisz! — odezwał się herszt. — Rozdamy kilka razy na próbę!...

— Ach, panie, nas noc zapadnie, a droga tak daleka i mało znana — wymawiał się kupiec. — Pozwól nam odjechać...

— Boisz się pan nocy, strachów, czy duchów? A może chłodu i niewygodnego wypoczynku? I na to poradzimy. — To rzekłszy, sięgnął po złotą piszczałkę, na złotym łańcuszku na szyi wiszącą i trzy donośne tony rozniosło echo po lesie.

Jakby z pod ziemi zjawiło się dwunastu dzielnych towarzyszów i stanęło półkolem, oddając rycerski ukłon swemu panu. W pstre szaty okryci i od stóp do głów uzbrojeni, wyglądaliby prawdziwie po rycersku, gdyby nie dzikość w ich twarzach, obrośniętych dowolnie, gdyby nie oczy tryskające nieustraszoną swawolą.

— Chłopcy! dziś tu będzie wieczerza. Mamy gości! — rzekł krótko herszt. — Sokół tu wina — Sowa nam karty tasuje, abyśmy się sami nie trudzili!... Reszta do ogniska!

Dwaj podwładni, temi imionami nazwani, bo widocznie herszt nadał każdemu towarzyszowi właściwe, stosowne nazwisko — wzięli się do roboty z całą zręcznością. Sokół zwinnie napełniał czary winem, którego niespełna w pół godziny dostarczył towarzysze zapewne z niedalekiej kryjówki — a Sowa, wytrzeszczywszy swe prawdziwie sowie oczy, rozdawał karty w milczeniu.

Wnet też zapłonął ogromny stos smolnego drzewa, a cały baran, na rożnie pieczony, syczał w płomieniach.

Mrok zapadał, a ponad chmurami z poza wierzchołków górskich wysuwał się blady księżyc, a przy ognisku tem na polanie, okolonej stuletniemi drzewami, migały cienie tej dziwnej gromady ucztujących w nocy wśród gór i lasów.

Już długą chwilę grają w milczeniu dziwni dwaj gracze. Co chwila słychać tylko zapowiadanie: ja mam damy — ja króle, a w miarę tego przesuwa Sowa kupki talarów, to dukatów ku jednemu to ku drugiemu z grających. Widać, że kupcowi szczęście sprzyjało, bo u niego zwiększył się stos srebra i złota, a przed herszem zaledwie kilka sztuk leży.

— Ha, panie kupcze, widać, że w czepku się rodziłeś — a ja muszę o sobie powiedzieć, jak Skarbek, polski rycerz, Ottonowi, cesarzowi niemieckiemu: „Idź złoto do złota!"

Z temi słowy wydobył z torby kiesę złota, a kładąc ją przed sobą, rzekł:

— Sowa! jeszcze raz dawaj karty, to będzie raz ostatni, albo moje wszystko, albo tego pana kupca! Grajmy więc — kto zwycięży!

— Więc spróbujmy szczęścia! — rzekł kupiec drżącym głosem, posuwając kieski srebra i rulony złota na los szczęścia, z nadzieją... jak dotąd..

— U mnie cztery tuze! — krzyknął uradowany kupiec, okazując w lewej ręce cztery asy, a prawą równocześnie wyciągając po wygrane skarby. — Wygrałem więc, wygrałem!...

— Za pozwoleniem, mój szczęśliwco! Nie zapalaj się do szczęścia, bo ty przegrałeś... Patrz! — ja mam więcej! — rzekł pewnym głosem uśmiechnięty herszt.

— Jak to! — krzyknął kupiec — chyba pan żartujesz! Boć przecież nad cztery asy nie ma starszej karty!

— Mylisz się pan niestety! Proszę tylko popatrzeć w moje karty — przerwał herszt.

— Widzę przecież tylko cztery króle! A te przecież moich czterech tuzów nie biją?! — bronił się kupiec.

— Prawda, że cztery nie biją... ale raczysz pan uznać natychmiast moją osobę za piątego króla! — rzekł rozkazująco herszt.

— W ten sposób moja przegrana! — rzekł kupiec, opuściwszy ręce z tuzami. — Poddaję się, lecz proszę o życie... — dodał błagalnym głosem.

— Zbyteczna prośba, bo życia twego nie pragniemy! — rzekł herszt. — Wstań pan, zjedz z nami wieczerzę, napij się prawdziwego, tokajskiego wina, a tymczasem pierzchną nocne straszydła, których się

lękałeś!... Moi towarzysze nawet cię bezpiecznie przeprowadzą, dokąd każesz.

O świcie, na dany znak naczelnika, odprowadzono kupca bezpiecznemi drogami do najbliższej osady.

Na pożegnanie, przy ostatniej czarce prawdziwie królewskiego wina, rzekł herszt do kupca:

— A pamiętaj pan, że z Janosikiem na cztery tuze przegrałeś! — ale gdy będziesz kiedy w biedzie, przybądź tu, a wygrasz z pewnością.

O tym Janosiku można jeszcze dziś usłyszeć taką piosnkę:

Janosik, Janosik! zbójecki hetmanie!
Wziąłeś mi serduszko — cóżeś mi dał za nie...
Wziąłeś mi braciszka wziąłeś kochaneczka,
A ja teraz płaczę biedna sieroteczka.

LILLA WENEDA.



Między wielu bardzo pięknemi utworami, Juljusz Słowacki zostawił nam też w spuściźnie opisy zamierzchłych dziejów Polski. Wielki ten nasz poeta przedstawia w jednym z utworów swoich jak na ziemiach Polski ongiś żyły dwa narody: Wenedowie i Lechici. Wenedowie mieli być pierwszymi mieszkańcami na ziemiach Polski, zaś Lechici, późniejsi najeźdźcy. Tragedję Wenedów do dzieła J. Słowackiego pod tytułem „Lilla Weneda“ odmalował w dziesięciu obrazach też nasz sławny polski malarz Andriolli. Napadnięci Wenedowie bronili się rozpaczliwie, jednakże zostali przez Lechitów pokonani. Lechici za-

brali do niewoli starego wodza Wenedów Derwida, ojca dwóch córek, Lilli i Rozy, zabrali też do niewoli dwóch synów Derwida, imieniem Lelum i Polelum. Rozpacz Lilli o los obu braci nie miała granic, gdyż spodziewała się, że ojciec jej na swej cudownej harfie wygra zwycięstwo nad Lechitami, jako też na tej harfie wygrywał ludowi swemu jego troski i radości.

Po klęsce Wenedów i uwięzieniu starego Derwida, przyszli harfiarze do córki Lilli, a jeden z nich tak spiewał: „Na ziemi i w niebie lud nasz przeklęty... O! biada nam, biada! Twój ojciec wzięty; rycerzy gromada otoczyła go z harfą jego złotą. Widzieliśmy to i bladzi zgryzotą rwaliśmy włosy... Bracia twoi wzięci!“ Posłyszawszy to Lilla, rzuciła się ku starcowi z okrzykiem: „Więc nie umarli?! O mówcie mi jeszcze!“... Tę właśnie chwilę przedstawia nasz powyższy obrazek. Niedługo znów walka Wenedów z Lechitami się rozpoczęła, w której Wenedowie pobici nie zostali, ale obaj bracia Lilli, Lelum i Polelum w walkach tych ponieśli śmierć, zaś sama Lilla została uduszona. Stary Derwid, będąc w niewoli u Lechitów, zapragnął pomścić krzywdy na Lechitach. W tym celu prosił w niewoli o dostarczenie mu swej harfy, na której miał wygrać jakie straszne nieszczęście dla Lechitów. Lechici posłali po harfę. Gdy ją przyniesiono, Derwid rozpakowawszy pakę z przerażeniem spostrzegł zamiast harfy zwłoki swej uduszonej córki Lilli. Nie namyślawszy się długo, ze zgryzoty przebił się mieczem i zginął.



MACIEK BZDURA GADA:

Chociaz jest kryzys i ludziska bidę klepią jaze ta bida piscy, ale są tez niektóre ludziska, co ostatni gros nie chcą wydać na zarcie ino zaniesą zydowi do karcmy na gorzałkę.

I zeby się to skońcyło na jednym kielisku, albo na jednej kwaterce, toby se taki chłopina jeden kielisek albo kwaterkę kropnął i posedłby se do chałupy spać, ale to tak nie jest ,bo jak taki chłop se wypije jeden, to tem skorzej chce drugi a późni trzeci kielisek, a jak juz na nie piniędzy nie ma, to zyd mu tam za kasą naśtrychuje co winien trzy razy tyle co wypił, bo Mosiek odrazu kryzysowe procenta dolica. I jak se chłopina więcej razy kaze tak dopisywać to ani się spodzieje jak urośnie tyle, coby trzeba cielę sprzedać dla zyda.

Zeby się to tylko zawse skońcyło na tem opiciu i zapłaceniu, toby jesce pół biedy było, ale to tak nie jest. Pijacyna wydziwia późniéj różności i ludziska spokojne i trzeźwe musą z drogi takiemu uciekać.

Kiedy się upije król, to mu się casem zdaje, ze jest zwykłym chuderlakiem, pastuchem albo jesce inksem wsiowem dygnitarzem. Kiedy się upije taki chuderlak albo inksy zwykły śmiertelnik, to mu się zdaje casem, ze jest królem.

Tak się tez zdajało, po wychlaniu kilku kwaterek gorzałki Walentemu Rzympole. Wysedł se z karcmy kiejsik i sedł se całą drógą.

— Z drogi! — krzycał — Rzympoła — król idzie!

Ludziska naprawde umykali z drogi Rzympole, a on se myślał, co on naprawdę jest królem, jak ludziska się go tak boją. A jak se tak sedł, tak przysedł do kowala i wygramolił się na wózek, co przed kuźnią do naprawy stoł. Pewnikiem rępsnąłby na ziemię, ale złapał podkulek i trzymał się go co tylko zdolił.

Stał se na tym wózku i ciągiem mu się zdajało, ze jest królem i tak gadał:

— Gospodarze i parobki! Baby i dzieuchy! Psia wasza nędza! Wierne moje poddane! Król wasz jezdem, ale ze mam dobre serce, uwzględnienie zawse dla was mieć będę. Każdy obywatel moze w karcmie pić i zryć ile kce za darmochę. Równość u mnie będzie miał kazdy. Kazdy tez u mnie moze ministrem ostać za 50 grosy tylko. U inksych królów za tysiące, a u mnie ani za trzy złote, ani za dwa złote, ani za złotego, ale tylko za 50 grosy. Jednego tylko od was wymagam, abyście mi wierne poddane podatki regularnie płacili.

Kiedy Rzympoła z tego wózka mamrocył o podatkach, akuratecek sedł wele tego wózka jakisik zyd z sąsiedni wsi, co się zwie Moryc od trefnego bydła.

Rzympoła zlazł cemduchu z wózka, stanął se przed Morycem, złapał go za chadere i tak rzekł do niego:

— Sługo mój unizony! Zalegasz mnie pięć złotych podatku! Ja podatki przez urzędników moich królewskich ściągam, a ze cię akuratecek spotkałem, więc dawaj pięć złotych.

Moryc nie posłuchał wezwania Rzympoły, odwrócił się od niego i chciał odejść.

Rzympoła znów złapał Moryca i rzekł mu:

— Co? ty do króla będziesz sie tyłem obracoł i piniędzy nie dasz ?

Rzympoła rępsnął zyda raz i drugi po karku i potargał go za brodę.

Zyd narobił gewalt. Ludziska się zlecieli. Przysedł tez i policjan i króla Rzympołę zabrał, aby się wyspał, a późni dostał pięć dni siedzieć w kozie, albo 25 złociaków płacić.

Takto casem ludziska wychodzą na tem, jak sobie w pałę duzo wleją.



Wieś w czasie wielkiego postu.

Zamilkły skrzypek i basów dźwięki,
Ucichnął już gwar zabaw, wesela,
Swawolne chłopców nocne piosenki,
Już ich nie słychać wśród chat i pola.

I nastał znów czas smutku i ciszy,
Niejeden chwile szczęścia wspomina;
Niejedno serce żalem się wzruszy,
Niejedna smutnie duma dziewczyna.

Wspomina smutnie przeszły karnawał,
W którym tak piękne nadzieje miała,
Gdy przyrzeczenia kochanek dawał,
A teraz już go inna dostała.

I trzeba czekać znowu miesiące,
Zanim innego złowi chłopaka,
A jej serduszko takie tęskniące,
Więc bardzo smutna niedola taka.

Niejeden człowiek nędzą przybity,
Nie zna różnicy, post czy karnawał,
Bo w jego sercu smutek wyryty,
Żadnej mu zmiany nie będzie dawał.

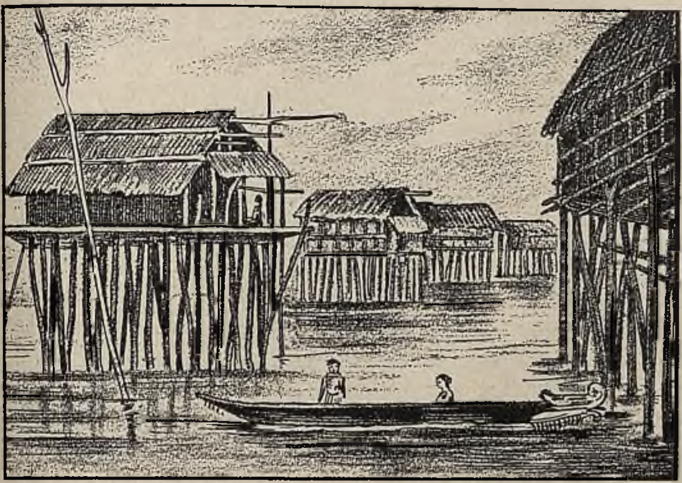
Po pracy trudzie w każdą niedzielę
Ludem zaroi się śnieżna droga,
Każdy się modlić idzie w kościele,
„Wisi na krzyżu“ płynie do Boga.

Stach z Piątkowej.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

II. Nowa Gwinea.

Po wybrzeżach uległa ludność zmieszaniu z różnymi ludami, n. p. koło przylądka Yorku wykazuje domieszkę Malajów, Arabów i Chińczyków. W stro-



Domy w okolicach bagnistych w Nowej Gwinei.

nach zwróconych ku Polinezji przebija się domieszka krwi Polinezyjczyków. Wogóle zachód wyspy uległ wpływowi malajskiemu, wschodni polinezyjskiemu. Środek wyspy zachował najwidoczniej czystą rasę Papuasów.

Szczególny lud zamieszkuje okolice bagniste. — Mieszka on w budowlach palowych, wzniesionych ponad zwierciadło wód do 12 metrów wysoko. Używa łodzi i pływa doskonale. Tak jest odzwyczajony od stąpania po stałym lądzie, że krwawi sobie nogi, ilekroć chodzi po lądzie.

Ludy środkowej Gwinei znane są gdzieniegdzie jako doriri, t. j. rozbójnicy. Przybywają oni od źródłowisk rzeki Muzy i dokonują rabunków na pobrzeżach.

Podanie podaje, że mieszkańcy Nowej Gwinei pochodzą od pierwotnego człowieka Mangundi, to znaczy jedynego i z pięknej dziewicy Meiokowondi. — Pierwszy człowiek, skoro doczekał się licznego potomstwa, spalił się żywcem.

Trudno oznaczyć na pewno ilość ludności wyspy. Pomiędzy poszczególnemi plemionami wyspy zachodzą znaczne różnice.

Mieszkańcy kraju cesarza Wilhelma są dobrze zbudowani, silni, wzrostu średniego, wątlejsi jednak wogóle niż Europejczycy, ciemno-brunatnego koloru. Najwięcej starania przykładają około utrzymania włosów na głowie. Wyczesują je, zawiązują, tak, że włosy na głowie wyglądają jak wiązka u góry roztrzepana. Malują je na czerwono, zawiązkę zrobioną z delikatnych włókien kolorują na biało. Z tyłu zakładają grzebień z szeroką nasadą. Zdobią go piórami kazuaru, liśćmi świeżemi i delikatnemi z paproci, pachnącemi ziołami, albo laseczką cienką, owiniętą ozdobnie trawą malowaną na żółto, czerwono i czarno, czasem opatrzoną piórami koguciemi. Pióra zatykają do włosów, a zwłaszcza młodzież.

Uszy zdobią obrączkami z szyldkretu morskiego, często rzeźbią na nich ozdoby, kolorują na czerwono, obwieszają cienkiemi płytkami muszli, zębami psów, ziarnkami owoców. W nozdża zatykają kawałeczki z drzewa. Noszą nakrycia na głowie, zdobione piórami. Dla elegancji młodzi wydzierają sobie z twarzy zarost, nawet brwi. Golą czoło i szyję bambusem lub muszlą. Malują się na czerwono, albo znaczą tylko pasek podłużny czerwony na czole, nosie i kilka poprzecznych na policzkach. Czasem malują biały pierścień naokoło ócz. Kolor czerwony jest u Papuasów kolorem wojny i kolorem wesela. Dlatego, gdzie tylko farby tej poddostatkiem, nie szczędzą się nią malować, malują nią także broń i różne przedmioty. Kobiety przystrzygują włosy. Na uroczystości nakładają peruki. Starzy ludzie sklejają włosy. Noszą naszyjniki ze sznurków, obwieszonych muszelkami, a opaski na czoła. W braku muszli zdobią je zębami psów. Na szyi zawieszają torebki, ozdobione także zębami psów, albo ziarnkami roślin.

Młodzi obwiązują biodra sznurem i bardzo mocno się ściskają. Oznaką mężczyzny zdolnego do broni jest ozdoba z muszli, zawieszana na piersiach, którą przed walką trzymają w zębach dla drażnienia nieprzyjaciela. Czernią sobie zęby, prócz młodych dziewcząt i biedniejszych ludzi, których na drogą farbę nie stać. Lubią bardzo kwiaty i zatykają je za uszy.

Zamiast tatuowania używają nacięć na ciele, które roztwierają żarzącemi węglami. Robią te blizny na piersiach i ramionach. Ciało pomalowywują farbą czerwoną i czarną i nacierają ciało oliwą kokosową.

Kobiety noszą krótkie spodniczki, zrobione z traw, mężczyźni opaskę na biodrach, reszta ciała jest obnażona.

Nasz drugi poniżej zamieszczony obrazek przedstawia najazd rozbójniczego plemienia na inne plemię, które dla bezpieczeństwa zbudowało swe chaty na olbrzymich drzewach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Najazd na wioskę zbudowaną na olbrzymich drzewach.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Natychmiast posłano po komisarza policji i gdy tenże przybył, Złotopolski polecił mu śledztwo, wyznaczając bardzo wysoką nagrodę za odnalezienie porwanej synowicy i jeszcze tej samej nocy udali się najzdolniesi detektywi w stronę Riverhausu, biorąc go za punkt rozpoczęcia wszelkich poszukiwań.

Tymczasem przybyły lekarz opatrzył Otwockiego, u którego stwierdził silne potłuczenie głowy, nie niebezpieczne wprawdzie, lecz wymagające jednak kilkodniowego leczenia. Musiał się zatem położyć do łóżka.

Tak upłynął tydzień, a o zaginionej nie było żadnej wieści. Złotopolski zmartwiony zamknął się w swoim gabinecie, nikogo nie przyjmował. Ten zimny na wszystko „bussinesman" okazał się jednak czułym, gdy go uderzono w najsłabszą stronę. — Teraz wszelka praca w domu ustała, wszystkie umysły zajęte były wyłącznie nieszczęściem, jakie na dom spadło.

Otwocki po paru dniach przyszedł na tyle do siebie, że mógł łóżko opuścić, lecz był jeszcze osłabiony i odczuwał coś, jakby szum wichru w głowie. Chciał się wybrać gdzieś na poszukiwanie, lecz Złotopolski postanowił czekać na jakie wieści od detektywów, którzy zaraz za tropem ruszyli. Wiadomości te jednak nie przychodziły.

Błąkał się tedy Otwocki po ulicach bezczynnie, nie mogąc ani pracować, ani też wyjechać na poszukiwanie, mimo, iż jak gdyby coś mu mówiło, że sprawcą porwania Miry nie mógł być kto inny, jak tylko Ader. I chociaż wszystko wskazywało na to, że porwanie przeprowadzone zostało w celach rabunkowych, on jednak uważał, że Ader musi mieć z tem związek, a przecież jeśli jest on szulerem i oszustem, zatem nic dziwnego, gdyby był nadto rabusiem. Stary Złotopolski nie podzielał jego zdania i nie chciał w to uwierzyć, aby taki salonowiec, jakim był Ader, mógł się na to porwać.

Przypuszczenia jednak Otwockiego sprawdziły się poniekąd, albowiem pewnego dnia wszedłszy do restauracji, spotkał siedzącego przy stoliku Mr. Jamesa Stockpolle, ranionego podówczas w Riverhausie przez Adera.

Rozkazawszy podać sobie szklankę piwa, przysiadł się bez ceremonji do jego stolika i zagadał, przypominając zajście, którego był świadkiem w Riverhausie, oraz wyjaśniając swoje podejrzenia co do porwania panny Złotopolskiej.

— All right! — zawołał Stockpolle — to on to zrobił. Prawie tydzień temu spotkałem go na drodze zachodniej. Jechał w stronę Pittsburga w towarzystwie swych kompanów z Riverhausu oraz dwu Cowboyów obok zamkniętego powoziku, w którym zauważyłem siedzącą kobietę.

— Tak! — zawołała zrywając się nagle Otwocki — Właśnie Cowboye dokonali napadu. To oni.

— Nie mogłem zaczepić Adera — rzekł Stockpolle — bo musi pan wiedzieć, że ja też od tego czasu poluję na niego, z powodu, że za liczną miał kompanję. Pomyślałem, że to przecież nie ostatni raz się spotykamy, a o porwaniu panny Złotopolskiej nic nie wiedziałem, gdyż w takim razie byłbym skorzystał z napotkanego opodal oddziału gwardji, z którym byłbym zbrodniarza dostał. Ja jednak, choć mógłbym go wydać w ręce sprawiedliwości, za jego przestępstwa, wolałbym się z nim spotkać w cztery oczy i załatwić się z nim po amerykańsku.

— Serdecznie panu dziękuję za informacje, Mister — rzekł, zabierając się do odejścia Otwocki. — Wobec tego, co pan widział, to nie ulega wątpliwości, że jego to sprawka, a zatem muszę się wybrać sam w pościg, gdyż policja jest na złym tropie. Gdy go dostanę, zapłacę mu i za pana...

— O nie! — przerwał Stockpolle — ja za moją krzywdę chcę mu zapłacić sam. Więc raczej pójdę z panem i wspólnie prędzej go dostaniemy.

Tak tedy Otwocki ruszył zaraz z relacją do Złotopolskiego i tego samego dnia przed wieczorem, wziąwszy najlepsze konie i uzbroiwszy się odpowiednio, ruszyli raźno do Pittsburga.

Po paru dniach uciążliwej drogi dotarli do tej osady, która jeszcze wówczas nie mogła nazywać się miastem i rozpoczęli poszukiwania, lecz poszukiwania te pozostały bez rezultatu. Ani załoga wojskowa, ani żaden z poszczególnych obywateli osady nie widział podobnej przejeżdżającej karawany, a już od dłuższego czasu w osadzie nikt obcy nie gościł.

Przyszli zatem do przekonania, że Ader musiał ominąć osadę, co łatwo było odgadnąć, że z uwięzioną w powoziku kobietą nie byłby mógł spokojnie, bez wytłumaczenia się, przejechać. Nasuwało się zatem pytanie, dokąd mógł się udać? Za Pittsburgiem ciągły się tylko puszcze niezamieszkałe przez białych, zamieszkałe jeno przez dzikiego zwierza i nawiedzane często przez Indjan, którzy się zapuszczali aż do osady, bądź za zwierzem, bądź za białymi osadnikami, z którymi nigdy w zgodzie nie byli.

James chciał jechać dalej w puszczę i tam szukać jakiego śladu. Otwocki zaś był przeciwnego zdania. Utrzymywał on bowiem, że Ader nie mógł się zapuszczać w tereny, nawiedzane przez Indjan — a zatem musiał skręcić w górę Ohjo i skierować się do Kanady. Lecz Anglik, który lepiej znał miejscowe stosunki, upierał się przy swojem.

— Pan o tem nie wie — mówił, — że tutejsi łotrzykowie mają stosunki z Indjanami. Ader zaś, który jest z nich może najbardziej wyrafinowany, napewno z dzikimi znać się musi. A gdzież bezpieczniej ukryje porwaną dziewczynę, jeśli nie u nich?

— Może ma pan i rację Mister Stockpolle — godził się Otwocki, — lecz jeżeli tak jest, to co poradzimy?

— Pójdziemy między dzikich i będziemy szukać.

— Lepiej niech pan zaniecha żartów, Mister. — Nie można myśleć, byśmy obydwaj przedsiębrali walkę z Indjanami. Z Aderem i jego bandą możeby nam się powiodło, pomimo, że byłoby trzech przeciw jednemu z nas. Indjan mogą być setki i tysiące.

— Oczywiście nie będziemy walczyć z nimi w otwartem polu — odrzekł James — lecz znając ich zwyczaje, może się nam uda podstępem.

— No, w takim razie niech pan prowadzi, Mister Stockpolle. — Mnie odwagi nie brak, jedno nie miałem jeszcze czasu, ni sposobności nauczyć się metod walki z dzikimi. Spodziewam się jednak, że się wkrótce nauczę i będę panu pomocny.

Zaopatrzywszy się w osadzie w zapasy żywności oraz inne przedmioty potrzebne w puszczy, ruszyli następnego dnia w drogę, kierując się w stronę wielkich jezior.

Jechali traktem udeptanym, którym przeciągały karawany i wyprawy udające się na zachód. W mia-

rę, jak się posuwali coraz dalej w głąb, puszcza stawała się coraz gęstsza i niemal groźna. Olbrzymie drzewa rozległemi konarami wiązały się z sobą, tworząc niejako baldachim, przez który żaden promyk słońca nie mógł się przedrzeć, przez co w lesie trwał wieczny mrok i chłód, a od zmurszałych drzew i mchów wionął zapach wilgoci. Grunt zaś pokryty był różnym krzewem i paprocią, w którym czaił się zwierz i mógł kryć się człowiek. Cisza panowała przeraźliwa, żaden śpiew ptaka się nie odezwał, ani jakiś inny odgłos uszu nie dobiegł, jeno czasem odezwał się suchy trzask łamanego pod kopytem konia patyka lub zgrzyt podkowy trafiającej na kamień.

Jadąc prawie przez cały dzień, mało z sobą rozmawiali, pozostawał każdy pod wrażeniem własnych myśli. Gdy zbliżał się wieczór, zboczyli nieco z drogi i poszukali sobie miejsca wygodnego na spoczynek nocny. Znalazłszy dosyć wygodną polankę, rozpalili ognisko, przy którem przygotowali sobie strawę, poczem urządziwszy sobie posłanie z mchu i paproci, Otwocki się położył, a James tymczasem pozostał na straży przy koniach, pilnując równocześnie ogniska, aby nie wygasło. Po północy zbudził Otwockiego, który z kolei stanął na straży, a sam udał się na spoczynek. Noc przeszła zupełnie spokojnie. Poza odległemi rykami zwierza, żadne inne odgłosy nie zakłóciły spokoju nocy.

Z brzaskiem powstającego dnia zerwał się James ze snu i zabrał się zaraz do rozniecenia silniejszego ognia, albowiem chłód poranny zaczął im dokuczać. Otwocki tymczasem rozpakował torby podróżne i dobywszy zapasy, przygotował śniadanie, po spożyciu którego dosiadłszy koni, ruszyli w dalszą drogę.

— Dziś nad wieczorem powinniśmy się dostać w okolice zamieszkałe przez dzikich — odezwał się James.

— Więc następną noc nie będziemy mieli tak spokojną — zauważył Otwocki. — Musimy dobrze strzec naszych skalpów.

— Nie wielką pociechę mieliby Indjanie z mojego skalpu — odrzekł, śmiejąc się James, ukazując równocześnie wierzchołek głowy, zupełnie niemal pozbawiony włosów. — Za to pan musi się wystrzegać, bo na pańską bujną czuprynę napewno się złakomią.

— No w pojedynkę mogą popróbować — zaśmiał się Otwocki — nawet po dwóch — byle jeno nie było ich za gęsto.

— Wszystko głupstwo — rzekł po chwili James — byleśmy tylko spotkali tego łotra Adera, lub przynajmniej na jego trop natrafili.

— Cóż to jest? — zapytał Otwocki, wstrzymując konia i wskazując ręką naprzód, gdzie wśród drzew coś się wyraźnie zamigotało.

James wstrzymał swego konia i spojrzał bystro naprzód.

—Jakiś jeździec pojedyńczy się zbliża — rzekł po chwili. — Dziwna to jest rzecz, by ktoś odważył się samotnie puszczą podróżować. Co to może być?

— Może jedzie za nim jakaś większa karawana?

— Usuńmy się z drogi — zauważył James —, lepiej będzie obserwować z ukrycia, gdyż ukazanie się pojedyńczego człowieka w puszczy o półtora dnia drogi od osad ludzkich, a zwłaszcza dążącego z tej strony, jest podejrzane.

Rzekłszy to, skręcił koniem na miejscu i znikł w bocznej krzewinie, to samo uczynił i Otwocki.

Jeździec zaś samotny zbliżał się powoli, a za nim nie widać było żywej duszy, co oznaczało, że z pewnością podróżował samotnie. James podsunął się na skraj gąszczu, by mógł dobrze obserwować jeźdźca, Otwocki pozostał nieco w tyle.

Za chwilę jeździec zbliżył się o tyle, że można było rozpoznać jego rysy.

— God damm — mruknął James — toż to towarzysz Adera. Naprzód! — zawołał dosyć głośno — i w tej chwili wysunął się z koniem na drogę, a Otwocki stanął natychmiast obok niego i równocześnie dobyli obydwaj pistolety z olster.

Jeździec przerażony nagłym napadem, stanął jak wryty, w tej chwili jednak ochłonął i sięgnął ręką do kieszeni skórzanej kurtki, którą miał na sobie.

— Hände hoch! — krzyknął James groźnie po niemiecku, podnosząc do góry broń.

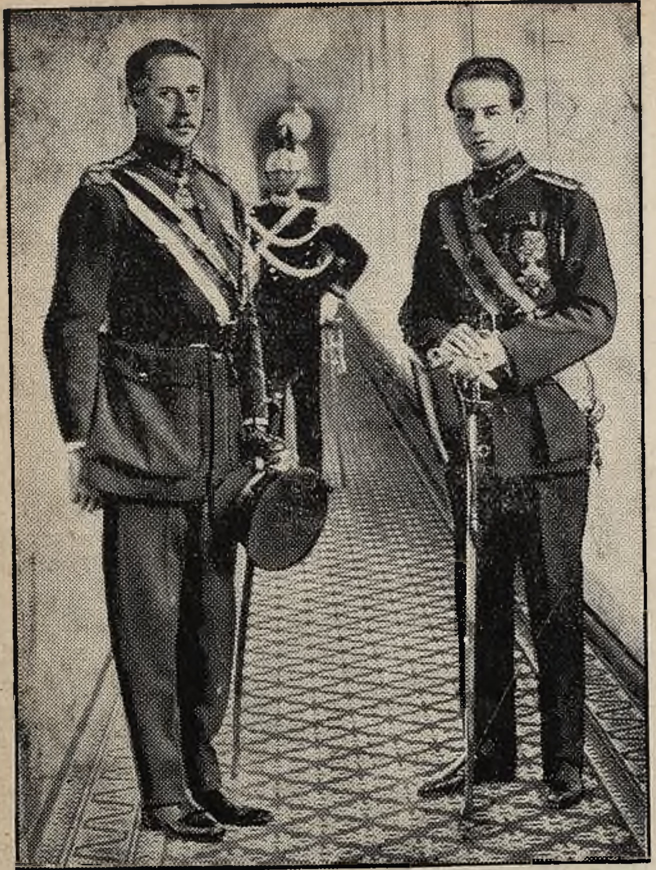
— A jakimże to prawem napadanie wolnego obywatela! — zawołał jeździec, opuszczając rękę.

— Jakim prawem? — zakrzyknął James — a choćby prawem mocniejszego. Lecz tu nie chodzi o prawo, bo prawo złodzieja i bandyty nie broni.



Hodowla grzybów w kopalni.

Na jakie pomysły ludzie wpadają, świadczy zamieszczony obok nasz obrazek. Oto w kopalni, w której po wybraniu węgla porobiono jakby tunele, do których zwieziono pewną warstwę ziemi, porobiono grzędy i założono hodowlę grzybów tak zwanych pieczarek. Pomysł znakomity. Tak w Anglji, jak i u nas wiele jest starych bezużytecznych sztolni, które na hodowlę pieczarek możnaby wykorzystać. — Grzyby bowiem nie potrzebują słońca, a nawet w wilgotnych i ocienionych miejscach najlepiej się udają, potrzeba tylko ludzi przedsiębiorczych i takich, którzyby hodowlę grzybów umieli zaprowadzić. Wyłożony koszt urządzenia terenów pod grzyby opłaci się. Grzyb bowiem rośnie bardzo szybko, ziemi nie wyjaławia, rośnie nawet płytko.



Zmarły król belgijski Albert I. ze swym synem, który obecnie po śmierci ojca wstąpił na tron jako Leopold III.

Ostatnia prośba.

Stał przed kościołem starowina, jakiś nie swój, markotny. Obwiązana chustą głowa chwiała mu się bezsilna, brodę wiatr rozwiał, czoło pożółkło na mrozie, a śnieg pokrywał wyszarzaną odzież. Postać cała, chuda, koścista, chwiejna, wyglądała jak uosobienie nędzy, zimy, śmierci...

— No i cóż tak stoicie tutaj? nie idziecie do środka, na sumę? — pytała go stara żebraczka.

— A, co mi tam! moja robota skończona!

— To już naprawdę nie będziecie przy miechach?

— U! co mi to za miechy! Dobrodziej organ odnowić kazali, piszczałki nowe, miechy nowe, wszyćko nowe, niech ta se nowego wezmom, co miechy obracać będzie na nowy ten sposób. Ja tam nie umiem teraz.

— A to czemu?

— Bo inaksze!

— A jakież to one som?

— Ba! nowomodne! Jegomość powiadają, co lepsze, łatwiej kręcić, przyklękać nie trzeba, ot!

— No i czegóż wy nie chcieli dalej?

— Co to gadać! Ja się, panie, przyzwyczaił do tamtych... lat 40, to nie żarty! jako je tłoczył nogami i kolanami, to była praca, ciężka, ha! ale mi szło, bom miechy znał, a one mnie znały! nowiutkie były, gdym przy nich stanął, człek młody; innej roboty nie było, chwyciłem się tego no i żal było puścić, gdy się siły już ku temu nagięły. Pięciu proboszczów przeżyły ze mną razem i piętnastu organistów, to nie bagatela! Ja je włożyłem do roboty, ja je wychował, to moje dzieci są i koniec! A tu, panie, nowość, obca rzecz, takie to nieznane dla mnie, cudze! ruszaj sobie lekko korbą, fig mig i już! Stojący robić se można, a mnie się już plecy zgięły do tamtych tak akurat, ile potrzeba przycisnę — one pięknie oddychają, puszczę im powietrza w płuca, to choćby organista nic nie umiał, to przecie piszczałki się drą, panie, aż miło, a w kościele ludzie aż głowy do chóru podnoszą, co to za pieśń taka huczy nad niemi! Wszystko to moje te kochane miechy robiły...

— Aleć przecie teraz organ lepiej ma grać, tamte ponoć skrzypiały jak utrapienie.

— Milcz babo! znasz ty się na tem! Hm? Jak ty śmiesz gadać? Proszę! Jaka mi muzykantka! Żebraczka z kruchty będzie mnie tu uczyła, co się na chórze dzieje! Nowe miechy — do niczego i ja ich nie tknę! Tak jest! Dobrodziej, daj mu Boże zdrowie, ale tak organ odnowił, że piszczałka jedna nie jęknie, nie zgrzytnie, jeno se śpiewa jak dziewczyna cieniutko, czyściutko, pięknie, kiedy nęci chłopca przez okno; dawniej, to nie tak bywało. W Post Wielki, na Pasję, jak organ zaczął dudnieć, syczeć — hrobotać, dreszcz człeka przejmował, mrowie szło, jak przystoi na taki czas... Teraz, Boże odpuść, słodko śpiewa, gładko, ani tam żalu, ani skruchy w tem, aż modlić się trudno. Ja to nie wiem co lepsze... Dziadom, ojcom te miechy starczyły, a dzieci, wnuki, już ich słuchać nie chcom! jam myślał, że mój ostatni dech w nie puszczę, a tu z resztą siły, panie, odejść muszę od fachu swojego!

— Ej dziadku, jeszcze zostaniecie; onych słuchać nie chcą ludzie, bo się zestarzały jak i my, zepsuły się i piszczały, nie dziwota!

— Cicho wiedźmo! nie wtrącaj nosa w nieswoje sztuki! Nowatorka! patrzcie ją! A gdzieżeś to lepsze miechy widziała? co? piszczały, mówisz? Ale! Wyborne se jeszcze były, mogły trwać i basta... Ho, ho! jak ja je znał! Latem, to się inaczej cisło, zimą inaczej... Na „Święty Boże" to ja dwoma kolanami przyklękał, żeby szło przez cały kościół, a na Pasterkę to ledwiem im puścił powietrza, byle dyszały, jak jakie niemowlę. Znaliśmy się, zrośli, zżyli... a jak wyrzucili... no, to razem!

— Kto was tam chciał wyrzucać. Proboszcz po was trzy razy posyłali, a wy ni i ni!

— Ha... bo już ni! Ja był do starego grata, już ja się do nowej rzeczy nie nałożę, bom przy starej skostniał i z nią mi ustąpić...

Tak wyrzekał w kruchcie starowina, kiwał zgrzybiałą głową i po sumie otrzepawszy ze śniegu swe łachmany, ruszył na plebanję.

— Dobrodzieju...

— A co tam powiecie? opuściliście mnie i organ, to pięknie tak? co?

— Oj jegomościu, ja dopiero dziś się spostrzegł, jaki ja stary... nie przyczepić mnie do nowego...

— Co gadasz, bracie, wszak to właśnie teraz łatwo i wygodnie, pompuje się powietrze jak wodę, bez oporu, jakby dla was się ulżyło?

— Gdzietam, dobrodzieju, ja tu dziś z ostatnią prośbą...

— Cóż znowu, a czegóż chcecie?

— Z ostatnią, panie, prośbą...

I zawachał się dziad, patrzył w księdza błagalnie i usta mu drżały.

— Mów śmiało, człecze, wszak znamy się już od wieka!

— Żeby mi też jegomość darowali z łaski swojej te stare miechy, tylem się koło nich nachodził, na-

dreptał, nadyszał, napocił latem, namarzł zimą, te drewna to tak jak cząsteczka mnie samego...

— Ależ dobrze, bierz bracie, lecz co tobie z nich przyjdzie?

— Dobrze, bierz, lecz co tobie z nich przyjdzie?

— A cóż z nimi zrobisz?

— Każę sobie z nich trumnę zrobić!... tak! deski dobre, a skórą się wyściele... dobrze mi będzie spać... nabrały się one w siebie powietrza, no! to mi w grobie lżej będzie.

Proboszcz, staruszek także, uważnem okiem patrzył się w dziada i z niepokojem śledził bardzo głębokie wzruszenie na jego żółtej twarzy; wydało mu się, że starowina zgrzybiał od kilku dni ogromnie.

— Weź, bracie, miechy, kiedy ci takie miłe, ale cóż tam o trumnie myśleć masz, jeszcze czas na to.

— Nie mam już czasu, dobrodzieju — rzekł niecierpliwie stary, jakby mu kto plan krzyżował.

— I cóż będziecie teraz robili?

— Ot, dobrodziej miejsca przed kościołem nie wzbronią... na krótko to już...

— Już jabym cię wolał widzieć jak dotąd na chórze.

— To się skończyło... nie wróci...

I pożegnał się dziad spiesznie, wyszedł, zabrał leżące na kościelnym dziedzińcu miechy i zaniósł je wprost do stolarza.

— Aby prędko — przykazał.

W kilka dni robota była gotowa. Starowina sam przyniósł sobie trumnę na „Dziadówkę", to jest do domku, gdzie się mieści niższa służba kościelna i nędzarze z miasteczka. W miesiąc po tem, jednej nocy śpiąc, zastygł samotnie w tej trumnie, w której go też pochowano. Miał podobno sto lat, trzymał się czas długi rutyną jednostajnego zajęcia, zrośnięty biernie z ciężką a niewidzialną pracą, miechy od organu oderwano i w jego też organizmie zabrakło żywotnego oddechu.

Starzec nie przetrwał wrażenia, wielkiej zmiany i uległ temu prawu ruiny, która długo trzyma się łudząco dobrze, aż naraz rozpada się w proch, byle czem popchnięta.

Przędza uczuć potężnie wiąże człowieka do ziemi, niteczki rwą się jedna za drugą, lecz ostatnia najcieńsza, najdrobniejsza, nawet, czarem jakiegoś przywiązania wyjątkowego podtrzymuje siły a gdy czas i tę szarpnie, włókienko pęka i ulatuje duch.

Józef Serafin.



Poradnik gospodarczy.

O kurach.

Nie wiadomo, kiedy i w jakim kraju człowiek dzikie kury oswoił i na domowe ptaki zamienił. To tylko pewne, że musiało to stać się bardzo dawno, bo już najstarsze narody kurę znały i chowały ją, jako ptaka domowego. Prawdopodobnie z początku chowali ludzie tylko jeden, co najwyżej kilka gatunków, czyli ras kur domowych. Z czasem dopiero powstało wiele ras, odznaczających się to wielką nośnością jaj, to łagodnością i skłonnością do nasiadywania, to wielkością i pięknością, lub też bardzo smacznem mięsem i łatwością w tuczeniu.

W naszym kraju u włościan spotyka się najpowszechniej zwyczajną kurę swojską, u niektórych lub też po folwarkach można zobaczyć i inne kury, jak: czarne kury swojskie, kochinchińskie, hiszpańskie, bramaputra i wiele innych. Z tych wszystkich odmian dla włościan najważniejszą jest i będzie zwykła kura swojska, trzeba tylko przez staranny, rozumny chów dobre jej własności utrzymać i zwiększyć, a wady usunąć.

Jeżeli chodzi o chów kurcząt na targ, wówczas lepiej trzymać kury białe z białemi nogami i takim dziobem, bo mięso takich kur jest białe, delikatne, a w miastach takich kurcząt poszukują i drożej za nie płacą. Jeżeliby ktoś chciał mieć dużo jaj, powinien trzymać kury szare lub czarne, o ciemnych nogach i dziobie, bo takie lepiej niosą i łatwiej ujdą napaści jastrzębi. Kury, które mają ostrogi, jak u koguta, pieją podobnie jak kogut, uparte, złośliwe, są do chowu nieprzydatne, niosą się licho, jako kwoki źle nasiadują jaja, często tłuką je i źle wodzą kurczęta. Również i tłustych kur najlepiej się pozbyć, bo przestają nieść, lub niosą się rzadko kiedy. Dobra kura znosi w roku około 140 jaj, niekiedy do 200. Młoda kura w dziewiątym miesiącu zaczyna nieść jaja i niesie się do 4 lub 5 lat. Pierwsze jaja są maleńkie i do nasiadywania nieprzydatne. Najlepiej niosą się kury w drugim roku, w trzecim daleko gorzej, w czwartym lub piątym przestaje się nieść prawie zupełnie. Do niesienia jaj należy przeto przeznaczać kury tylko do trzeciego roku, poczem usunąć je, lub przeznaczyć jako kwoki do nasiadywania jaj, bo starsze kury nasiadują chętnie i pilnie i wodzą dobrze kurczęta. Dobra kura niesie przez 4 lub 5 dni po jaju codziennie, przestaje jeden dzień, a następnie rozpoczyna niesienie na nowo. Zniósłszy kilkanaście jaj, okazuje chęć do nasiadywania, zaczyna odzywać się głosem kwokającym, przesiaduje w gnieździe na zniesionych jajach, lub przysiada na ziemi, jest gorącą i słabą w tym okresie. Gospodynie nasze nazywają ją wtedy kwoką. Źle robią po wsiach, iż kurę taką, gdy ją nie chcą przeznaczyć do wysiadywania jaj, zanurzają kilkakrotnie w wodzie, bo kury takie, nagle oziębione, zaziębiają się, i często giną. A chociażby taka zimna kąpiel przeszła bez szkody, to okazują później mniej chęci do nasiadywania. Najlepiej kurę taką wyrzucić z gniazda, uprzątnąć jaja zupełnie z gniazd, nie dopuszczać do kurnika, a po kilku dniach przestanie kwokać i zacznie nieść. Dobra kura niesie się z większemi lub mniejszemi przerwami, prawie przez cały rok, z wyjątkiem miesiąca września lub października, w których to miesiącach pierzy się i jest słabą. W zimie, podczas wielkich mrozów, szczególnie, gdy kurniki są zimne, również przestaje się nieść. Gospodynie mają zwyczaj, wypuszczając zrana kury z kurnika, macania, która jest z jajem i zamykania takowych w kurniku. Praktyka wykazała, że takie postępowanie jest o tyle szkodliwe, że kury takie nie chcą wysiadywać jaj. Gdyby zresztą i zwyczaj ów nie był wcale szkodliwym, to niepotrzebny jest zachód, bo przyzwyczajenie kur do niesienia jaj w jednem miejscu, jest, jak później dowiemy się, łatwem i nie straci się napewno żadnego jaja. Kury żyją do 15 lat i dłużej, jednakowoż do chowu są przydatne tylko do piątego roku.

Bez koguta niosą się kury równie dobrze, lecz z jaj takich nie wykłuje się kurczę, bo brak w nich zalążka; są, jak gospodynie mówią, puste, natomiast do jedzenia są dobre. Kogut przeto jest potrzebny i należy baczną zwracać uwagę na jego wybór, bo jacy rodzice, takie będzie i ich potomstwo. Dobry kogut powinien być duży, mocny, wesoły i odważny. Głowę ma mieć z wielkim, ząbkowanym grzebieniem koralowo-czerwonym, podobnie, jak dwa płatki, czyli dzwonki u brody. Oko duże, ogniste, dziób mocny, lekko wygięty, odnóża silne, pazury krótkie, mocne, ostrogi długie i ostre. Pióra pięknie połyskującej barwy. Ogon wachlowaty, środkowe dwa pióra długie, w kabłąk wygięte. Powinien odzywać się czystym głosem piejącym. Koguty, odzywające się głosem chrypliwym, mające pióra barwy jednostajnej, podobne do kurzych, ostrogi krótkie, tępe, oko smutne, bojaźliwe, są do chowu nieprzydatne. Jednemu kogutowi nie należy do wodzenia więcej jak 15 kur przeznaczać. Gdzie jest więcej kur, tam należy trzymać kilka kogutów, lecz w takim razie muszą być od młodości razem chowane, bo w przeciwnym wypadku nie znoszą się, prowadzą ustawiczne ze sobą walki i często kaleczą się niebezpiecznie. Kto nie chce, żeby kury z każdym rokiem były mniejsze, gorsze do chowu, niech nigdy nie trzyma koguta, wychowanego z jaj od własnych kur, lecz niech się postara o koguta z innego gospodarstwa, lepiej z drugiej wsi, bo kury, chowane w pokrewieństwie, karłowacieją, stają się mniejsze, gorzej się niosą i podlegają licznym chorobom. Kogut z końcem pierwszego roku jest już zupełnie wyrosły i zdolny do rozpłodu, do czego może służyć najwyżej trzy lata, a więc w czwartym lub piątym roku należy go zastąpić młodszym.

KRONIKA.

Zniesienie sądów doraźnych. Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 6 b. m. postanowiła uchylić dekret P. Prezydenta o postępowaniu doraźnem obowiązujący na terenie całego państwa polskiego od września ubiegłego roku. Zniesienie sądów doraźnych nie dotyczy jedynie spraw szpiegowskich i posądzeni o szpiegostwo będą nadal przez sądy doraźne sądzeni.

Koniec wojny celnej polsko-niemieckiej. W ubiegłą środę polski minister spraw zagranicznych Beck i poseł niemiecki w Warszawie von Moltke podpisali protokół polsko niemiecki, dotyczący zniesienia zarządzeń bojowych i tak zwanego konfliktu gospodarczego polsko niemieckiego. Protokół ten będzie ratyfikowany, jednakże postanowienia jego stosowane zostały już od 15 b. m. Wynikiem tego protokółu będzie usunięcie anormalnych stosunków w obrocie gospodarczym polsko-niemieckim.

Bandycki napad. W ubiegłą sobotę około godz. 10 wieczorem czterech opryszków napadło na stolarza Leona Kuziela w Woli Duchackiej koło Krakowa. Jeden z napastników uderzył Kuziela w głowę laską, a kiedy napadnięty upadł na ziemię, zabrano mu portfel z 60 zł., poczem złodzieje zbiegli. W wyniku toczącego się śledztwa aresztowano jednego podejrzanego osobnika.

Zamordowany w czasie snu. W Suchej Górze koło Skawiec, natrafili wieśniacy w lesie w czasie odwilży na przywalone kamieniami zwłoki mężczyzny, znajdujące się w silnym rozkładzie. W zmarłym rozpoznano 28 letniego Juljana Żywczaka, rolnika ze Skawiec, który od listopada ubiegłego roku zniknął bez śladu. Żywczuk w maju ub. r. ożenił się ze starszą od siebie o kilka lat wdową. Między małżeństwem wybuchły wkrótce niesnaski, tak, że Żywczak niebawem żonę opuścił i wyjechał na robotę do powiatu nowotarskiego. Gdy wrócił w listopadzie do Skawiec, żona jego zabiła go siekierą w czasie snu, poczem zwłoki wśród zawieji śnieżnej wyniosła do lasu i ukryła pod kamieniami. Obecnie gdy śniegi stopniały, zbrodnia wyszła na jaw. Żywczakową aresztowano i odstawiono do sądu.

Bez biletów przewozili pasażerów. W Przemyślu władze wpadły na trop szeroko rozgałęzionej szajki, która wespół z konduktorami kolejowymi przewoziła pasażerów bez biletów. Jednocześnie z odkryciem tej afery aresztowano klucznika aresztów miejskich Tkacza, który od szeregu lat, odstawiając aresztantów do miejsc ich zamieszkania, pobierał w kasie miejskiej pieniądze na bilety kolejowe, jednakże biletów nie wykupywał, a należytością dzielił się z konduktorami.

20 tysięcy procesów mieszkaniowych. Lwowska „Gazeta mieszkaniowa" przytacza ciekawe dane o procesach o eksmisję we Lwowie. W r. 1933 odbyło się we Lwowie 10 tysięcy rozpraw o eksmisję i dwa tysiące egzekucyj zapadłych wyroków. W roku bieżącym sądy lwowskie przeprowadzą zapewne około 20 tysięcy rozpraw o eksmisję.

Dziki na ulicach Czortkowa. W samem centrum Czortkowa pojawiły się trzy dziki. Na ulicy Mickiewicza o mało nie doszło do tragedji, gdy jeden z dzików, uderzony drągiem w głowę, rzucił się na chłopca. Przechodzący oficer Korp. Ochr. Pogranicza momentalnie strzelił z rewolweru do rozjuszonego odyńca. Zranione zwierzę porzuciło chłopca i rzuciło się na oficera. Oficer przeskoczył przez parkan i w ten sposób uniknął śmierci. Dopiero strzały policji przepłoszyły odyńców, które przegalopowały przez miasto i uciekły do tak zwanego Czarnego Lasu.

Zator na szynach. Niedaleko wsi Brzozówka pod Wolbromiem umysłowo chory mieszkaniec Brzozówki, Andrzej Kot, poukładał na szynach obydwóch torów razem 6 podkładów drewnianych (progów), tablicę hektometrową i duży wskaźnik drewniany, a zrobiwszy z grubego papieru rodzaj trąbki, zaczął trąbić, dając niby sygnały. Dzięki właśnie tym sygnałom zwrócił na siebie uwagę dwóch dróżników, którzy nadbiegli i straszną zaporę usunęli. Groźny zator, ułożony na skręcie, usunięto tuż przed nadejściem pociągu. Kot został zatrzymany.

Straszny czyn obłąkanej. W osadzie podłódzkiej Kały prowadzony jest zakład opiekuńczy dla zniedołężniałych starców oraz oddział dla pozostających bez opieki bezdomnych dzieci. W ubiegłym tygodniu wydarzył się w zakładzie straszny wypadek. Jedna z pozostających w tym zakładzie pacjentek, umysłowo chora Ryfka Małka Frydman w nagłym ataku szału rzuciła się na 4-letnie dziecko i poderżnęła mu gardło kuchennym nożem. Chłopczyk zmarł wkrótce. Władze prowadzą energiczne dochodzenia w celu ustalenia, kto ponosi odpowiedzialność za brak dozoru.

Kobieta sędzią w Polsce. Asesor sądowy Aniela Karwasińska, dotychczasowa kierowniczka oddziału sądu dla nieletnich, mianowana została sędzią grodzkim sądu grodzkiego w Łodzi, pozostając na dotychczasowem stanowisku kierownika sądu dla nieletnich w Łodzi. Jest to pierwszy sędzia kobieta w Łodzi.

Granatem chciał sobie skrócić życie. W Warszawie usiłował w niezwykły sposób pozbyć się życia były posterunkowy policji St. Waśniewski. Rzucił on sobie pod nogi granat ręczny, który wybuchł, raniąc go ciężko w twarz, ręce i nogi. Waśniewskiego w stanie

ciężkim przewiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala Przyczyną zamachu samobójczego była redukcja. Policja prowadzi dochodzenia skąd Waśniewski wziął granat?

Ostatni skazaniec sądu doraźnego. W Białymstoku w ubiegłą środę stanął przed sądem doraźnym bandyta Jan Niewiński, który wyrokiem tego sądu skazany został na karę śmierci. Obrońca skazanego zaraz odwołał się do łaski Pana Prezydenta. Odpowiedź jednak przyszła odmowna. W związku z tem prokurator wyznaczył egzekucję na godzinę 8 rano dnia następnego. Ponieważ uchwała Rady ministrów o zniesieniu sądów doraźnych zapadła nieco później, przeto obrońca skazanego wysłał o łaskę drugi telegram pod adresem ministra sprawiedliwości z prośbą o przedłożenie ponowne P. Prezydentowi sprawy o ułaskawienie skazańca. Tymczasem w więzieniu poczyniono przygotowania. Skazany przespał noc, budząc się kilka razy. Zawezwano księdza, który skazańca przysposobił na drogę wieczności. Przybył również i kat Braun. Skazany wyszedł. Na twarzy znać było silne zdenerwowanie. Na dziedzińcu więziennym Niewiński gromkim głosem zawołał: „Więc żegnajcie więźnie kochane, bo idę już na stracenie". Odczytano wyrok wraz z wiadomością o odrzuceniu prośby o łaskę. Tuż przed założeniem stryczka Niewiński krzyknął ponownie: „Żegnajcie wszyscy, żegnajcie bracia i siostry". Kat odsunął zasuwę a ciało zawisło. Lekarz stwierdził śmierć. Czterech więźniów wyniosło trumnę z ciałem skazańca. Na drugi telegram o ułaskawienie do chwili wykonania wyroku odpowiedź nie nadeszła.

Kamieniami na pociąg. Między majętnością Jeziorki a Strzelnem koło Inowrocławia obrzucili nieznani sprawcy przejeżdżający pociąg gradem kamieni. Jeden z kamieni wybił szybę wagonu 3 klasy i zranił pasażera w głowę. Przeprowadzone dochodzenia pozostały na razie bez rezultatu.

Skarb żydowski w rupieciach. W Inowrocławiu na skutek doniesienia, iż żydzi okolicznych miasteczek kujawskich przechowują u siebie szmuglowaną sacharynę, policja zarządziła szereg rewizyj, w czasie których u handlarza starych rupieci niejakiego Parosza znaleziono niemały skarb, ukryty w szmacie pomiędzy staremi gratami. Wartość skarbu wynosi kilkanaście tysięcy złotych w monetach niemieckich i rublach rosyjskich. Znalezione pieniądze zajęto w celu stwierdzenia źródła, z którego Parosz je zdobył.

Podarty dywan przyczyną awantury. Niejaka Zofja Bordjasz, mieszkanka powiatu kaliskiego, podczas nabożeństwa na pogrzebie męża swego spostrzegła, że dywan zakrywający katafalk jest podarty. Odkrycie to tak oburzyło kobietę, że nie zważając na odbywające się nabożeństwo zaczęła głośno wymyślać, że zapłaciła za pogrzeb dużo pieniędzy, a mimo to na katafalku znajduje się podarty dywan. Wśród modlących się zapanowała konsternacja a ksiądz zameldował o zajściu policji. Energiczną kobietę skazano na 7 dni aresztu, jednak zawieszono jej karę na 2 lata, to znaczy siedzieć w areszcie nie będzie jeżeli przez dwa lata nic nie zbroi, biorąc pod uwagę wiek 70 letni kobiety i niezwykłe warunki, w jakich dopuściła się przestępstwa.

Gdzie mój Piotruś? W ubiegłym tygodniu w godzinach przedpołudniowych we wsi Poddębina koło Tuszyna wybuchł pożar w willi, należącej do Hersza Fryde. Okoliczna straż pożarna nie zdołała pożaru ugasić, a gdy dogaszano resztki spaleniska nadbiegła lokatorka willi, niejaka Sikorska, która przeraźliwie zaczęła krzyczeć: „Gdzie mój Piotruś!" „Gdzie moje dziecko!". Nieszczęśliwa kobieta usiłowała rzucić się w dogasające zgliszcza, czemu z trudem przeszkodzono. Jak się okazało, Sikorska pozostawiła w zamkniętem mieszkaniu 5 letniego syna Piotrusia, który prawdopodobnie bawiąc się przy piecyku przewrócił go i spowodował pożar. Zwęglone zwłoki Piotrusia znaleziono w zgliszczach niebawem.

Podwójne zabójstwo. W Świętochłowicach na Górnym Śląsku radca załogowy huty „Falva", Fr. Nawrat zastrzelił bezrobotnego J. Budę oraz robotnika W. Malajkę. Nawrat po zabójstwie sam zgłosił się na posterunek policji i zeznał, że został napadnięty. Nawrata przytrzymano w areszcie. Był on już raz skazany za działalność komunistyczną.

Katastrofa w kopalni. W ubiegły wtorek wydarzyła się w Bytomiu w kopalni „Karsten-Zentrum" katastrofa, przyczem dwie sztolnie zawaliły się, odcinając od świata 11 górników. Niezwłocznie podjęto akcję ratunkową. Nie wiadomo jednak czy odciętych górników uda się uratować.

Uciekał z odciętą ręką. Podczas wyprawy po węgiel na teren kolei między Lipinami a Chropaczowem na Górnym Śląsku wydarzył się tragiczny wypadek. Niejaki Z. Leitmund, 23 letni bezrobotny z Lipin, wybrał się wraz z kolegami na wagony naładowane węglem. Leitmund jednak stracił równowagę i dostał się pod koła pociągu, które odcięły mu prawą rękę. Krzycząc z bólu, jak oszalały, Leitmund ostatnim wysiłkiem zerwał się na nogi, chwycił leżącą na szynach pokrwawioną odciętą rękę i począł uciekać w pole. znacząc drogę śladami krwi, buchającej z okropnej rany. Po przebiegnięciu około 150 metrów, padł nieprzytomny z upływu krwi. Towarzysze pracy przewieźli go w stanie beznadziejnym do szpitala.

Uwolniony przez sąd, a pobity przez tłum. Sąd okręgowy w Poznaniu uwolnił onegdaj A. Kaczmarka z Piątkowa, oskarżonego o zabójstwo syna młotkiem kamieniarskim. Sąd uznał, iż oskarżony działał w obronie koniecznej. Wyrok wywołał wielkie wrażenie wśród bardzo licznej publiczności, która w dużej swej części odnosiła się nieprzychylnie do Kaczmarka. Po wyjściu z sądu uwolnionego pobito dotkliwie.

Straszny wypadek kolejowy. Onegdaj w południe na torze kolejowym między Murowaną Gośliną a Bolechowem w Poznańskiem wydarzył się straszny wypadek kolejowy. Mianowicie pociąg osobowy na przejeździe kolejowym najechał na samochód i zdruzgotał go doszczętnie. Pociąg zatrzymano i z pod szczątków rozbitego samochodu wydobyto zmasakrowanego kierowcę Zacharjasza Milbauera, pochodzącego z Kosowa koło Stanisławowa. Milbauer zmarł w czasie przewożenia go do szpitala. Jak ustalono Milbauer, jadąc z nadmierną szybkością, wjechał na zamkniętą zaporę kolejową, która załamała się, a pędzący automobil wpadł pod koła lokomotywy.

Bestjalska zemsta. Przy szosie Bralin-Słupia, powiatu kępińskiego, złamano jednej z ubiegłych nocy 125 drzewek owocowych. Drzewka były własnością wydziału powiatowego w Kępnie. Jako sprawcę tego czynu ujęto J. Gomolińskiego, który połamania drzewek dokonał z zemsty, gdyż dnia poprzedniego na zebraniu rady powiatowej w Kępnie starosta nie dopuścił go do głosu. Gomolińskiego odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

Przeciął sobie gardło piłą. W okropny sposób pozbawił się życia mieszkaniec wsi Mickiewicze pod Baranowiczami, 21 letni Wł. Kalosza. Cierpiąc od dłuższego czasu na silny rozstrój nerwowy, poderżnął sobie gardło piłą stolarską. Nieszczęśliwego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

10-letni bandyci. W Wilnie na ulicy Sierakowskiego na 12-letnią uczenicę J. Bodzicką napadło trzech chłopców, którzy wyrwali jej teczkę. W pościgu ujęto

dwóch sprawców. Są to 10 letni Szaja Sufjan i Indrys Korjan. Sufjan był już raz zatrzymany przez policję w związku z zajściem na ul. Nowogródzkiej, kiedy to został zabity uczeń polskiej szkoły powszechnej.

Pożar w tajnej gorzelni. W nocy we wsi Ludzianki na Wileńszczyźnie onegdaj spaliły się gospodarstwa 11 włościan. Pożar powstał w zabudowaniach J. Pietkiewicza, który prowadził tajną gorzelnię samogonki. Ogień rozszerzył się z błyskawiczną szybkością niszcząc dobytek włościan. Dowiedziawszy się o przyczynie pożaru kilkanaście kobiet, przeważnie poszkodowanych, usiłowało Pietkiewicza zlinczować. Przeszkodził temu sołtys i włościanie, którzy z rąk wzburzonych niewiast wyrwali pokrwawionego Pietkiewicza.

Zażydzenie Gdyni. Coraz głośniej dają się słyszeć narzekania z powodu zwiększającego się z dnia na dzień napływu żydów do Gdyni. Żydzi przewidując, że rozbudowujące się miasto portowe może stać się doskonałym terenem eksploatacyjnym, zjeżdżają tu z całego kraju, a dysponując gotówką, wykupują z rąk polskich co lepsze placówki handlowe i przemysłowe. W rękach żydowskich jest już dziś cały szereg największych przedsiębiorstw i magazynów, mających dla życia handlowego portu szczególne znaczenie, jak wielka wędzarnia ryb, suszarnia owoców, dział handlu ryżem i t. d. Jak wielkim jest napływ żydów do Gdyni świadczy rozpoczęta tamże ostatnio budowa wielkiej bożnicy.

Plaga szczurów w Gdyni. Każde miasto portowe cierpi na tę plagę, bo też największe szkody w miastach portowych gryzonie te mogą wyrządzać, do czego służą im pobudowane wielkie magazyny z tysiącami worków, paczek, beczek i t. p. Na plagę szczurów i to coraz w większym stopniu cierpi też i Gdynia. Przeprowadzano już kilka razy akcję odszczurzenia, jednakże akcja ta nie dała należytych rezultatów. Z nastającą wiosną można już zauważyć w Gdyni wzrastającą plagę szczurów, zwłaszcza w halach targowych i przedsiębiorstwach żywnościowych. Władze zamierzają w najbliższym czasie przystąpić do energicznego tępienia tej plagi. Akcja taka jest konieczna, gdyż szczury mogą się stać rozsadnikiem wielu groźnych epidemij ze statków, zawijających do Gdyni z różnych stron świata.

Podpalił stóg, aby iść do więzienia. W Liszewie, wsi położonej na obszarze wolnego miasta Gdańska, aresztowano 89-letniego, bezdomnego żebraka G. Schultza, który podpalił stóg siana w zagrodzie gospodarza Wiebera. Zgrzybiały podpalacz oświadczył, że podpalił stóg, by dostać się do więzienia, gdyż od dłuższego czasu był bez dachu nad głową.

Trzęsienie ziemi w Rumunji. W miejscowości Deftana w departamencie Prahova w Rumunji dały się odczuć silne wstrząsy podziemne. Na skutek tych wstrząsów na powierzchni ziemi utworzyły się szczeliny długości 250 metrów. Komunikacja została przerwana. Ewakuowano 20 domów i 2 fabryki. Obawiają się, że wstrząsy mogły spowodować duże straty.

Pozdrowienie bolszewickie. W zapale zwalczania religji wyszukują bolszewicy rosyjscy coraz to nowe sposoby na wyrugowanie Pana Boga u tych, którzy go jeszcze nie stracili Obecnie wprowadzili „pozdrowienie" bezbożnicze: „Niema Boga". Przywitany tem pozdrowieniem odpowiada: „Nie było go i nie będzie". Jedno jest tylko zastanawiającem: dlaczego wynalazcy tego „pozdrowienia" nie pomyślą o tem, że z czemś, co nie istnieje, walczy tylko... obłąkany.

Katastrofa kolejowa w Rosji. Pod Moskwą zderzyły się dwa pociągi podmiejskie, przyczem 17 osób zostało zabitych a 40 rannych. Katastrofa wydarzyła się wskutek nieuwagi personalu kolejowego. Winnych katastrofy aresztowano.

Kopalnie francuskie usuwają cudzoziemców. Z Lens z Francji donoszą, że w kilku tamtejszych kopalniach węgla wywieszono afisze, wzywające górników do powrotu do krajów ojczystych lab do urlopów. Obcokrajowcom, pragnącym powrócić do kraju ojczystego, towarzystwa kopalniane zobowiązują się pokryć koszta podróży. Obcokrajowcy, korzystający z urlopów. otrzymać mają zwrot kosztów podróży w obie strony. Urlopy przewidziane są na 6 miesięcy. Powrót do Francji uzależniony jest od świadectwa lekarskiego. Komunikat nie wskazuje w jakich okolicznościach będzie się odbywało badanie lekarskie.

Rzeźniczka z długim językiem. W czasie przejazdu wędrownego cyrku w hrabstwie Essex w Anglji zbiegł lew nazwiskiem „Rex". Obława na groźnego drapieżnika, trwająca trzy dni i trzy noce nie dała żadnych wyników poza odnalezieniem zeżartej do połowy kozy, której skórę i kości odkryto na szosie prowadzącej do miasta Chichester. Ucieczka groźnego króla zwierząt napędziła niemało strachu wszystkim mieszkańcom miasteczka i okolicy tak, że przez okres trzech dni zamarł wszelki ruch w miasteczku i okolicy. Zamknięto kina, szkoły, targi i t. d. W niektórych nawet domach z obawy przed nagłem pojawieniem się drapieżnika ludzie się zabarykadowali. Czwartego dnia, gdy napięcie strachu doszło do najwyższego punktu, pojawił się komunikat ogłoszony afiszami, że dzięki bohaterskiej odwadze dozorców cyrkowych okazałego zbiega złapano, gdy nocą odpoczywał w polu i odstawiono do klatki. Można go oglądać na przedstawieniu. — Po pewnym czasie atoli doszło do wiadomości policji, że cała ta „ucieczka" była tylko manewrem reklamowym właściciela cyrku, który w ten sposób chciał do swego cyrku ściągnąć większą ilość gości. Sprawa byłaby się nie wydała, gdyby nie żona rzeźnika, u którego właściciel cyrku nabył zarżniętą kozę. Żona owego rzeźnika nie utrzymała tajemnicy, wskutek czego właściciel cyrku znalazł się na ławie oskarżonych a sąd skazał go na 200 funtów grzywny (około 5.500 zł.) za karygodne kierowanie uwagi i działania policji na pilnowanie bezpieczeństwa mieszkańców z powodu upozorowanej ucieczki lwa.

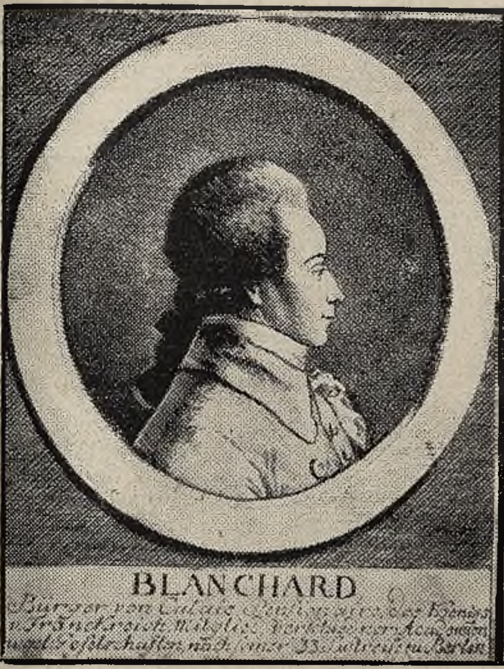
250.000 dolarów na szpital warszawski. Zmarła przed kilku laty w Chicago ś. p. Zofja Lipińska zapisała w testamencie na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie legat w wysokości około 250 tysięcy dolarów. O zapisie powiadomiono w tych dniach dyrektora szpitala.

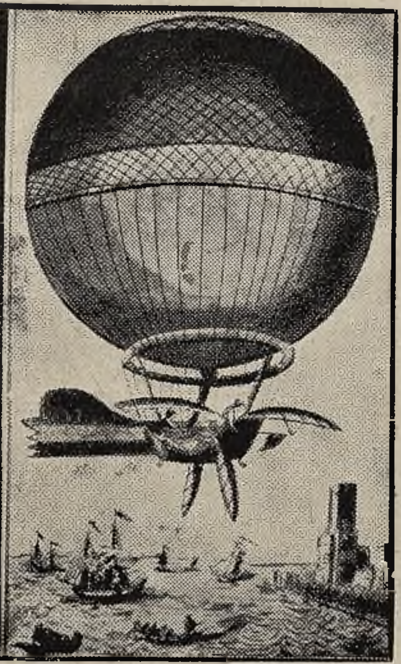
Wielki pożar w Mandżurji. W drewnianych barakach w miejscowości Kirin w Mandżurji wybuchł pożar, który w krótkim czasie zniszczył doszczętnie wielkie zabudowanie, służące za mieszkanie dla 200 rodzin robotniczych. Podczas pożaru zginęło kilkadziesiąt osób. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 60 zupełnie zwęglonych trupów.

Zatonięcie okrętu. Przed wjazdem do portu w Kantonie, w Chinach, zatonął parowiec, kursujący na rzece. Panuje obawa, że wszyscy pasażerowie w liczbie 500 zatonęli. Dotychczas wyłowiono 350 trupów, które ułożono na ulicy wiodącej z portu do miasta. Zebrały się tam tłumy kobiet, które poszukują swych krewnych.

Wyspa grobem śnieżnym. Z Tokjo donoszą, że na wyspie Utsuryo na morzu Japońskiem, wysuniętej na północ, panują od kilku tygodni niezwykle silne mrozy i śnieżyce. Wszystkie miejscowości, położone na wyspie zostały dosłownie zasypane śniegiem. Na ratunek mieszkańców wysłano ekspedycję, która dotychczas zdołała zaledwie odkopać jedną wioskę, położoną na wybrzeżu. W wiosce tej znaleziono 45 trupów. Istnieje obawa, że cała wyspa, licząca 4.000 mieszkańców, stała się cmentarzyskiem.

Rzeczy ciekawe.





150 rocznica balonu.

Przed 150 laty przeleciał pierwszy balonem nad kanałem La Manche, Francuz Mikołaj Franciszek Blanchard. Było to w roku 1785. W dniu 4 marca 1784 roku odbył on pierwszą dłuższą podróż powietrzną balonem, po wielu próbach, w czasie których mógł się tylko krótko utrzymać w powietrzu. — W porównaniu do utrzymania się w powietrzu za pomocą aeroplanu wznoszenie się w górę za pomocą balonu mniejsze poczyniło postępy, ale i w tym kierunku postępy wielkie poczyniono. Mamy już bowiem balony ze sterem, olbrzymie statki powietrzne wojenne, których załoga składa się z 100 ludzi z armatami i amunicją, są balony wznoszące się już na kilkanaście kilometrów w górę. Ilustracja nasza przedstawia Blancharda, który zbudował pierwszy na świecie balon, który widzimy na naszym obrazku.

Przeszło 2 miljardy zamieszkuje kulę ziemską.

Opublikowany przez biuro prasowe Ligi Narodów Rocznik Statystyczny wykazuje ogólną ilość mieszkańców kuli ziemskiej, wynoszącą nieco więcej aniżeli 2 miljardy. Liczba ta dzieli się na następujące grupy: Azja 1.103 miljony, Europa 506 milj., Ameryka 352 milj., Afryka 142 milj., Australja i wyspy 9 miljonów. Z krajów europejskich Rosja posiada 127 miljonów mieszkańców, Niemcy 64, Wielka Brytanja 46, Francja 42 miljony.

Co do katolików, to ogólna ilość ich wyraża się cyfrą 341 miljonów przy podziale następującym: Europa 209 miljonów, Ameryka 109, Azja 16 i pół, Afryka 5 i pół, Australja i wyspy półtora miljona.

Również interesujące są cyfry, dotyczące dzieła misyjnego, ogłoszone przez Propagandę Wiary. Wynika z nich, że armja misjonarzy liczy ogółem 12.712 kapłanów i misjonarzy, z których 8.196 rasy białej, a 4.516 kolorowych. 4.919 braci (4.187 białych i 732 kolorowych). 30.756 zakonnic (12.944 białe i 17.812 kolorowe). 73.815 katechumenów i pomocników (wszyscy pochodzenia tubylczego).

40 tam na rzece wybudowały pracowite bobry.

Kierownik urzędu leśnego w Stanach Zjednoczonych, inżynier Agoe, podczas podróży inspekcyjnej, natknął się na serję jezior, które, jak okazało bliższe ich badanie, powstały sztucznie, utworzone przez kolonję bobrów. Powierzchnia jezior wynosi przeszło 500 hektarów, średnia głębokość 30 cm.

W dolinie rzeki Silver Greak znalazł 40 tam, ciągnących się na przestrzeni 8 km. Budowa podobnych tam, przy pomocy pracy ludzkiej kosztowałaby conajmniej 60.000 dolarów, prace przy przekopaniu jezior około 300.000 dolarów.

Amerykanie, jako naród praktyczny, wpadli na myśl zużykowania bezpłatnych i wykwalifikowanych robotników-bobrów. — Rozpoczęto łapanie bobrów w miejscowościach, gdzie był ich nadmiar i przesiedlanie do innych okolic lasu, gdzie należało wykonać roboty.

Największa kasa oszczędności na świecie.

Nowy Jork jest tem miastem na naszym globie, które pod każdym względem kroczy na czele postępu. Posłuchajmy, co mówi statystyka:

Przez plac Kolumba w Nowym Jorku przejeżdża 50.000 pojazdów dziennie, przez plac Piccadilly w Londynie tylko 30.000.

Przez skrzyżowanie ulic Broadway i Fulton przechodzi przeciętnie w ciągu godziny 113.000 osób. Pod 59-piętrowym drapaczem chmur Woolworth-Building znajdują się dwie stacje kolejowe.

Co 5 minut wykańczają w Nowym Jorku nowy dom. Koszt nowych budowli wynosił tam jeszcze do niedawna 60 miljonów dolarów miesięcznie. Obrót instytucyj pieniężnych wynosił 215 biljonów dolarów rocznie, t. j. 3 razy tyle co w Londynie.

W Nowym Jorku znajduje się największa kasa oszczędności na ziemi. Port nowojorski jest o wiele większy od londyńskiego. Fantastyczna ilość towarów, wartości 3 biljonów dolarów, jest stamtąd rozsyłana do portów wszystkich części świata. Co 12 minut wyjeżdża z portu lub zawija do niego 1 wielki okręt.

12-tą część całej produkcji przemysłowej świata wytwarza się w warsztatach tego gigantycznego miasta.

Jest tam najwięcej bezrobotnych i najwięcej lokali rozrywkowych, najwięcej instytucyj naukowych i kulturalnych, w tem 184 teatrów i 577 kin. W Nowym Jorku mieszkają obok siebie wyznawcy wszystkich religij świata. W 1.500 świątyniach odbywają się codziennie nabożeństwa według 30 różnych ceremonjałów niemal we wszystkich językach świata.

Kto wymyślł karty?

W Bostonie zmarł obecnie znany wytwórca kart do gry Snowlack, który w ciągu 30 lat zarobił na produkcji kart 200 miljonów dolarów. Snowlak zostawił po sobie interesujące studjum o historji kart.

Kto wymyślił karty? Istnieje w tej kwestji wiele wersyj. Przeważa opinja, że wynalazcą kart był oficer

chiński, który w r. 1678 przedłożył cesarzowi własnego pomysłu grę w 32 karty. Snowlack prostuje to mylne przypuszczenie o Chinach, jako ojczyźnie kart. — Znalazł bowiem w rejestrach dworskich króla Karola VI następującą notatkę z r. 1489: „Malarzowi J. Gringonneur za wykonanie trzech kompletów kart różnobarwnych wypłacono należność“...

Ten sam malarz Gringonneur udoskonalił potem swój wynalazek i nadał kartom symboliczne nazwy, do dziś zachowane. Czterej królowie reprezentowali cztery monarchje. Cztery damy reprezentowały popularne w owych czasach kobiety: królową Marję, dziewicę Orleańską, nadobną damę dworu Izabellę Barrere i siostrę królewską Rachel. W figurach waletów były uosobione cztery głośne postacie walecznych rycerzy: Lancelot, Ogir, la Hire i Gallard. Inne karty zawierały alegorje wojenne. Kier pik karo i trefl oznaczały cztery główne elementy wojny: odwagę, broń, żywność i pieniądz.

Z Francji gra w karty przeszła do Hiszpanji, gdzie wykluczono damy jako istoty — cywilne. We Włoszech opublikowano w r. 1811 ciekawą interpretację kart w broszurce p. t. „Dzieje gry w karty grenadjera Richarda“. Richard oskarżony był o uprawianie gry w kościele. Przed sądem wojskowym broni się interesująco symboliką kart: „Nigdy nie śmiałbym profanować świętego miejsca hazardem, lecz karty mają świętą treść. As przywodzi mi na myśl jednego Boga i pierwszy dzień tworzenia. Dwójka przypomina mi o drugim dniu, w którym Bóg stworzył niebo. Trójka nasuwa myśl o trzech synach Noego i o trzech grzechach śmiertelnych, które zaciążyły nad naszym ojcem Adamem: o zmysłowości, ciekawości i zarozumiałości. Gdy spoglądam na damę, myślę o naszej wspólnej pramatce Ewie“...

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Michał Pytlowany** w D.: Do Urzędu Pośrednictwa Pracy zgłoszenia na zapotrzebowanie robotników żadne nie nadchodzą, a jak wiadomości napływają, to i z Francji starają się wyzbyć robotników, bo obecnie ich jest nadmiar. Zresztą niech się Pan zwróci listownie do Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy Kraków, ul. Lubelska, to informacyj udzielą. Nadmienić do jakiej pracy, rolnej czy w kopalni. **Jarosław Pociecha** w O.: Za miłe słowa uznania dla „Roli“ dziękujemy. Dalej po tej linji pójdziemy, zostawiając politykę na uboczu. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. **Stefan Kulis** w D.: Najwięcej w Tarnowskiem i Bialskiem. Zagadki zamieścimy. Nagrodę literacką Panu już przesłaliśmy. Wzajemnie pozdrawiamy. **Marjan Dengler** w T. N.: Notatka przepadła, ale otrzymawszy kwotkę, zaraz wszystkie numera od N. Roku wysłaliśmy, a i to co Pan żądał posłaliśmy. Za starania i przysługę dla „Roli“ serdecznie dziękujemy i polecamy się nadal. **„13-ty Frajer“** w St. S.: Roczniki wysłane. Prosimy o pamięć. — Zagadki powoli zamieścimy. **Stach z Piątkowej:** Wcześniejszy wierszyk w numerze, na ten drugi „Już odchodzi zima“ miejsca brakło. **Wincenty Baścik** w K.: Bank Gospodarstwa Krajowego udziela pożyczek tylko dla miast. Może jakie zlecenia pożyczkowe dla wsi dopiero będą wydane. Gdy coś będziemy wiedzieć w tej sprawie, to Pana zawiadomimy. **Jan Liwosz** w K.: Utwory otrzymaliśmy i w miarę miejsca skorzystamy. Za pochwały dla „Roli“ i życzenia serdecznie dziękujemy. **Karol Baniak** w G.: Prosimy nadesłać jeszcze 5 zł. a prenumerata do końca roku będzie zapłacona. Nr. 40 i 47 z roku 1931 wysłaliśmy Panu. **Paweł Sikorski** w W.: Wszystkie numera od N. Roku wysłaliśmy Panu.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Zygmunt Frydlewicz z St. S.).

■ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej w żaden sposób.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Drzewo wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej spiekota.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Koń rodzaju żeńskiego.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Drogi wysadzon. drzewami
■ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej barwa nieba.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Rzeka w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Okres czasu.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Zwierzę przedpotopowe.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej jaskrawe.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Potrawa.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Data w jezyku obcym.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Okrzyk wojenny.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Drzewo wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Część uprzęży.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej duch.

Wynalеź 16 wyrazów pięcioliterowych, których początkowe litery w miejscu kwadracików czytane z góry na dół dadzą tytuł dzieła, zaś końcowe również czytane z góry na dół dadzą skrócone imię i nazwisko autora dzieła, którym jesi poeta ludowy.

3. Szarady.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

I.

Pierwsze to kowal miechem podsyca,
Drugie odmianą będzie księżyca,
Całość zaś częścią jest przedmiotu,
Sprawiającego dość łoskotu.

II.

Idzie rynkiem pierwsza druga,
Trzeci wspak się do nich śmieje,
Pewnie idą kupić całość,
Bo jakoś niebo ciemnieje.

3. Uzupełnianka.

(Ułożył Zygmunt Frydlewicz z St. S.).

▪ie▪▪ o ▪e▪
▪e ▪o▪a ▪e▪▪ ▪▪e▪▪e▪
a ▪i▪▪ze▪ie ▪▪o▪e▪

Zamiast kropek wstawić odpowiednie litery i odczytać złotą myśl.

4. Przestawianka.

(Ułożył Zygmunt Frydlewicz z St. S.).

S	U	M	A
K	A	R	P

Z wyrazu „suma“ zmieniając po jednej literze dojść do „karp“.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

I.

JANUSZ OPOL

II.

A. NOTAŁ

Z liter ułożyć imiona ich ojców.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 24 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 10 „Roli“: 1. Sylabowe prostokąty magiczne: 1. Ło-pa-ta, pa-zu-ry, ta-ry-fa. 2. Wymo-wa, mo-ty-le, Wa-le-ry. 2. Łamigłówka: Fortuna toczy się kołem, kto dziś górą jutro dołem. 3. Szarada: Magdala. 4. Kwadrat magiczny, Arena, Roman, Emaus, nauka, jasna. 5. Bilet wizytowy: Redaktor Roli.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Michał Pytlowany z D., Jarosław Pociecha z O., Piotr Nowak z K., Zygmunt Frydlewicz z St. S., Franciszka Niewdana z K., Karol Głowacki z P., Józef Kowalski z W. W., Mieczysław Szeliga z P., Jan Knapik z W., Karol Zydroń z G., Janina Turska z K., Adam Bodzenta z K. i Jan Czmer z B.

Nagrody otrzymali pp.: Michał Pytlowany z D., Piotr Nowak z K. i Franciszka Niewdana z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

Wymowne.

Kiełbasiński zamknął masarnię, a na drzwiach przybił karteczkę z takim napisem:

„Sklep na 10 minut zamknięty. Jestem obok w piwiarni. — Kiełbasiński“.

Pod kartką chwilę później przybito drugą:

„Proszę chwileczkę poczekać. Zaraz go przyprowadzę. — Kiełbasińska“.

W sądzie.

— Wiek?
— Trzydzieści trzy lata.
— Zawód?
— Ślusarz.
— Żonaty?
— Nie głupi, proszę pana sędziego.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 6 marca b. r.

Pszenica	21·50—21·75	Słoma długa	3 25—3·50
Żyto	14 40—14·50	Ziemniaki stoł.	0 00 0·00
Owies	12 25—12·50	Koniczyna nasienn. czer.	225 00—250·00
Jęczmień	14·00—14·75	Mąka żytnia	23·50—23·75
Fasola biała	27·00—28·00	Mąka pszen.	38·00—38·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Otręby pszen.	10·00—10·50
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby żytnie	9 50—9·70
Łubin żółty	10 75—11·60	Mąka czerw.	12·50—13·00
Konicz pastew	7·[illegible]0—8·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

DR. BOETHER: „Stoliki Wirujące", podręcznik zawierający wskazówki praktyczne prowadzenia seansów medjumistycznych z stolikiem wirującym — zł. 2.—.

DR. A. FOREL: Mózg i dusza, podręcznik leczniczo-naukowy — zł. 2.—.

PAPEE: „Bezmięsna Kuchnia", sześćset trzydzieści ośm przepisó wdo sporządzania potraw jarskich — zł. 3.—.

JANKOWSKI E.: „Ogród przy dworze wiejskim", księga z dokładnymi opisami o sadzeniu drzew owocowych i ozdobnych, warzyw, kwiatów, licznymi rycinami i opisami maszyn do suszenia owoców i t. p. dwa tomy w jednej książce, zamiast zł. 20.— tylko zł. 10.—.

SUMIŃSKI: Hodowla gołębia rasowego — zł. 1.50.

HABERTON: „Dzieci Heleny", piękna powiastka dla młodych dziewczynek — opraw. zł. 2.—.

SAWICKA: Królewicz Kryształek, i inne ciekawe opowiadania dla dzieci, duża książka — zł. 2.50.

BEECHER-STOWE: Chata Wuja Toma, opowiadania dla młodzieży z czasów niewoli murzyńskiej — zł. 2.50.

COOPER: Na śmierć lub życie, opowiadanie dla młodzieży z czasów walk plemiennych w Ameryce, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Cudowne bajki" dla młodzieży, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Bajarz Polski", zbiór najcelniejszych bajek i powiastek dla młodzieży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Świat Czarów", zbiór baśni i opowieści fantastycznych dla młodzieży — zł. 2.50.

BECHSTEIN: „Trzy młyny", baśnie, bajki i opowiadania — zł. 2.50.

INŻ. KRAWCZYŃSKI: „Łowiectwo", przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych z 140 ilustracjami — zł. 10.—.

HARTMANOWA: Soki, Konfitury i Napoje chłodzące — zł. 1.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z kupletami, śpiewami, z nutami, ilustracjami scen., sztuka z życia cyganów — zł. 4.—. **„Wolne miasto"**, szt. hist.-lud. w 7 obrazach z ilustracjami, (Wy i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta — zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

K. KRUMŁOWSKI: **Białe fartuszki**, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką, 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański**, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 9.50 gr.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic", „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.